

BOHDAN WROCLAWSKI



WIERSZE WYBRANE

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVIII Nr 3(319) Żelów, marzec 2023

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Balawejdera, Marii Kogut, Ryszarda Mścisz, Wojciecha Ossolińskiego, Sławomiry Sobkowskiej-Marczyńskiej, Juliusza Wątroby, Szczęsnego Wrońskiego

Andrzej Dębkowski – *Mieć swój język*

Józef Baran – *Ławeczka Barana* (4)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (197)

prof. Ignacy S. Fiut – *Poezja płynąca ze skojarzeń*

Stefan Jurkowski – *Od przygódki do wygódki*

Joanna Friedrich – *Fun du monde. Bujanie w obłokach. Enklawa*

Andrzej Walter – *Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych*

Kazimierz Ivosse – *Ludzie bezdomni*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (42)

Eugeniusz Kurzawa – *Spis treści* (6)

Rafał Nowocień – *Trójjednia wartości*

Jerzy Lengauer – *Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek*

Jerzy Stasiewicz – „Gesty” w poezji Juliusza Wątroby płomiennym zastygłym w kryształ szklanego lodu

Adam Lewandowski – *Kolejne odkrycie literackie?*

Kazimiera Szчыkutowicz – *Małe prozy*

Łucja Fice – *Czym jest miłość?*

Marek Mazur – *Zapiski rogatym piórem*

Jan Stępień – *Tęsknota Juliusza Erazma Bolka do rajy utraconego*

Krzysztof T. Dąbrowski – *Najgorszy pisarz świata*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika



80. urodziny obchodzi **Kazimierz Świegocki** – filozof, poeta i krytyk literacki. Urodził się 13 marca 1943 roku we wsi Łopatki pod Łaskiem. Po wojnie przeniósł się wraz z matką do Czes-

kowa, jej wsi rodzinnej; tam uczęszczał do szkoły podstawowej (1949-56). Naukę kontynuował w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Kościuszki w Łasku. W tym czasie należał do grupy poetyckiej Grabia '59 oraz w 1959-65 do łódzkiego oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych. Debiutował w 1959 roku wierszem *Spojrzenie wstecz*, drukowanym w tygodniku harcerskim „Na przełaj”. Po zdaniu matury w 1961 roku kształcił się w dwuletnim Studium Nauczycielskim w Piotrkowie Trybunalskim. W 1963 roku podjął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 4 w Bolesławcu. Rok później rozpoczął studia na Uniwersytecie Łódzkim (UŁ), najpierw na polonistyce, a od 1968 roku na filozofii; w marcu 1968 roku współorganizował tam wystąpienia studenckie przeciw władzy. W 1970 roku zdobył na UŁ tytuł magistra polonistyki na podstawie pracy *Dziedzictwo Norwida w twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego* (promotor prof. Stefania Skwarczyńska).

Wiersze, artykuły i recenzje książkowe publikował m.in. w „Tygodniku Kulturalnym” (1962, 1966), „Odgłosach” (1963-73), „Biuletynie Filologicznym” (1968), „Poezji” (1969). W tym czasie należał do dwóch łódzkich grup poetyckich: Wiadukt (1966-75) oraz Centrum (1966). Był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany na ogólnopolskich konkursach poetyckich. W roku 1972 przeniósł się do Warszawy i kontynuował studia na Doktoranckim Studium Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego (UW). W 1975 uzyskał magisterium z filozofii w Katedrze Estetyki UW za pracę *Cypriana Norwida koncepcja prawdy* (promotor prof. Alicja Kuczyńska). W latach 1975-77 jako doktorant prowadził na UW zajęcia z filozofii. Wiersze, artykuły i recenzje ogłaszał w tym czasie głównie w „Poezji” (1973-74, 1980, 1984-86), „Tygodniku Kulturalnym” (1973-74, 1982), „Miesięczniku Literackim” (1979-80, 1984, 1988), a także w „Odgłosach” (1982-83). W latach 1977-85 pracował na stanowisku starszego asystenta w Zakładzie Filozofii na Politechnice Warszawskiej. Rozprawę doktorską pt. *Światopogląd autentyzmu na przykładzie twórczości Stanisława Czernika i Jana Bolesława Ożoga. Analiza antropologiczna* obronił w 1986 roku na Wydziale Polonistyki UW (promotor prof. Helena Karwacka). W tymże roku został zatrudniony w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach, najpierw jako adiunkt w Katedrze Filozofii, a od 1996 roku jako starszy wykładowca w Instytucie Filologii Polskiej. W 2001 roku objął stanowisko profesora w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie i wykładał w Instytucie Filologiczno-Historycznym tej uczelni, mieszczącym się w Mławie.

Otrzymał m.in. Nagrodę im. L. Benedykto-wicza (1990), Nagrodę im. W. Pietrzaka za dorobek literacki (2007) oraz w 2008 roku Nagrodę Krytyki Artystycznej im. Cypriana Kamila

Norwida za książkę „Od romantyzmu do postmodernizmu”. W 2011 roku habilitował się na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu na podstawie rozprawy *Wizje człowieka w poezji. Analiza antropologiczna twórczości Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida i Bolesława Leśmiana*. W 2012-2019 pracował na stanowisku profesora na polonistyce Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi.

Mieszka w Warszawie.

Konkursy

II Międzynarodowy Konkurs Literacki „O Laur Tarnowskiej Starówki” im. Józefa Komarewicza

Idea organizacji II Międzynarodowego Konkursu Literackiego o „Laur Tarnowskiej Starówki” im. Józefa Komarewicza nawiązuje do 20-letniej tradycji organizacji Ogólnopolskiego Konkursu Jednego Wiersza o „Laur Tarnowskiej Starówki”, którego organizatorem w latach 1986-1995 był Wojewódzki Ośrodek Kultury w Tarnowie, a w kolejnych latach do roku 2004 – Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu.

Głównym organizatorem i Sponsorem Strategicznym II Międzynarodowego Konkursu Literackiego o „Laur Tarnowskiej Starówki” im. Józefa Komarewicza jest Dom Mediowy HEKTOR w DRODZE Centrum Kreacji i Strategii INTERAKCJA Sp. z o.o.

Konkurs ma charakter otwarty ogólnopolski i międzynarodowy. Uczestnikami konkursu mogą być poeci polscy z kraju, jak i z zagranicy, szczególnie dziennikarze uczestniczący w Światowym Forum Mediów Polonijnych 2012.

W konkursie mogą brać udział osoby pełnoletnie. Uczestnik konkursu musi mieć ukończone 18 lat w dniu podpisania „Oświadczenia uczestnika konkursu”.

Zgłoszenie uczestnictwa w konkursie następuje poprzez „Formularz zgłoszeniowy”, dostępny do pobrania na stronie internetowej www.interakcja.com.pl

Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach: I kategoria – wiersz o tematyce dowolnej, II kategoria – wiersz tematycznie związany z Tarnowem. Każdy utwór musi być opatrzony godłem. Forma utworów jest dowolna, napisana w języku polskim.

Warunkiem udziału w Konkursie jest nadesłanie do Organizatora po jednym utworze w obu kategoriach w postaci plików w formacie pdf. Utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.

Prace konkursowe powinny być przesłane opatrzone godłem słownym. Przez „godło słowne” rozumie się jednorazowy pseudonim, który umożliwia zachowanie anonimowości i nie daje możliwości zidentyfikowania autora kryjącego się za nim.

Wszelkie dane osobowe pozostają wyłączony do dyspozycji organizatora konkursu. Jury otrzymuje jedynie utwory opisane godłem. Do

momentu rozstrzygnięcia konkursu tożsamość autorów pozostaje anonimowa.

Uczestnik Konkursu może przesłać po jednym utworze z każdej kategorii.

Prace konkursowe powinny być przesłane do 31 lipca 2023 r. pocztą elektroniczną na adres: biuro@interakcja.com.pl lub pocztą tradycyjną na adres: Centrum Kreacji i Strategii INTERAKCJA Sp. z o.o., ul. Legionów 5A/10, 33-100 Tarnów z dopiskiem na kopercie: „Konkurs o Laur Tarnowskiej Starówki”. Prace nadesłane po ww. terminie nie wezmą udziału w Konkursie.

Po wpłynięciu do Organizatora przesłanych utworów i dokumentów, autor zostanie poinformowany drogą elektroniczną o zakwalifikowaniu do konkursu.

Do oceny przez Jury Konkursu zostaną dopuszczone tylko te prace, które spełniają wymogi regulaminowe konkursu.

Decyzja Jury Konkursu jest ostateczna i nie przysługuje od niej odwołanie.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do opublikowania nagrodzonych wierszy.

Jury Konkursu powołane przez Komitet Organizacyjny oceni nadesłane prace konkursowe w terminie do dnia 31 sierpnia 2023 r.

Laureaci Konkursu zostaną uhonorowani nagrodami i wyróżnieniami pieniężnymi o łącznej puli 25.000,00 złotych, w tym: w Kategorii I Laureaci Konkursu otrzymają: I nagroda – 10.000,00 PLN, II nagroda – 7.000,00 PLN, III nagroda – 4.000,00 PLN, Wyróżnienia – na łączną kwotę 2.000,00 PLN.

W Kategorii II Laureat Konkursu zostanie uhonorowany Statuetką „O Laur Tarnowskiej Starówki” wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 2.000,00 PLN.

Wszystkie osoby nagrodzone zostaną poinformowane o werdykcie Jury e-mailowo lub telefonicznie.

Rozstrzygnięcie Konkursu i wręczenie nagród Laureatom nastąpi w dniu 22 września 2023 roku podczas uroczystej Gali wręczenia nagród Laureatom Konkursu w Tarnowskim Ratuszu. Informacje szczegółowe dotyczące konkursu zamieszczone zostaną na stronie internetowej organizatora: www.interakcja.com.pl

W sprawach spornych wynikających z interpretacji niniejszego Regulaminu lub w nim nieujętych, decyzję podejmuje Organizator w porozumieniu z Jury Konkursu.

Informacji na temat Konkursu udziela Biuro Organizacyjne: Stanisław Lis – Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Konkursu, tel. 502-021-945, 512-278-789; Dorota Kostur – Sekretarz Komitetu Organizacyjnego Konkursu tel. (14) 656-27-01, 690-511-645, e-mail: biuro@interakcja.com.pl



Andrzej Walter

Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych

Fale zostały przełamane. Czekałem na to od lat, czekałem powiedzmy, że czas jakiś na tego typu impuls, na bunt, na sprzeciw, wreszcie na odwagę zaprzeczenia trendom i tendencjom, zaprzeczenia pewnym jakże gorzkim literackim prawom ciężenia.

Wielka tedy chwała Adamowi Michnikowi oraz Jego środowisku „Gazety Wyborczej” za tegoroczną Nagrodę Nike 2022 przyznaną **Jerzemu Jarniewiczowi**, autorowi tomu *Mondo cane* związanemu od lat z kolei z Biurem Literackim Wrocław.

Szczerze mówiąc nie spodziewałem się, że wreszcie nagrodzony zostanie tom poezji tak znakomitej, poezji będącej kwintesencją świata obumarłych mistrzów i poetyckich poszukiwań współczesności, przy czym emanujący nie: brzydota, bełkotem i nowomową, a nasycony słowem prawdziwym: nostalgią, właściwymi proporcjami i wnikliwością w opisie naszego zezwierzęconego i zdziczałego świata, przy czym uderza nas tu nie czcze moralizatorstwo, ale siła rozpisanych obrazów, emocji, nastrojów i zdań, w których znajdziecie: nowatorstwo języka, własny poetycki tembr autora i pełnię prywatnej osobności tej poezji, jej niemal dziewiczość w tym krzyku ciszą i w łagodnym wyjaśnieniu czytelnikowi z jakim światem ma dziś do czynienia.

To nie może być, rzecz jasna, byle czytelnik, byle półinteligent (nawet z tytułem profesora) – to musi być czytelnik pełnokrwisty, odcytany, rozmiłowany w słowie i literaturze, jednoznacznie widzący literacką powinność i jaskrawo widziany przez poetę koneser tej naszej zatracającej się wiary w słowo i jego kulturotwórczą moc. Brawo, bis, chciałoby się zakrzyknąć, choć zalecam sobie i wam daleko idący umiar i spokój.

Każdy bowiem powinien w tym kraju *Mondo cane* przeczytać i przeżyć. Szkopuł w tym, że (cytuując słowa samego naszego Nagrodzonego Autora, które padły w znakomitym wywiadzie opublikowanym w sobotniej „Gazecie Wyborczej” z 8 października 2022 przeprowadzonym przez Wojciecha Szota):

(...) *Czytelników poezji jest tyłu, ilu Spartan poległych pod Termopilami. Tak, poezja jest niszowa, ale sądzę, że ta niszowość jest także jej błogostawieństwem. To, że czyta ją „trzystu poległych”, ocala ją przed czymś, co jest oczywistym zagrożeniem dla autonomii kultury. To znaczy przed presją rynku, kapitału, mediów, polityki. Bo jeżeli coś ma trzystu czytelników, to jaki kapitał będzie się tym interesował? Jaki sektor rynku będzie chciał to przejąć? Która z partii politycznych będzie próbowała poetów*

skaperować? Jakie media będą miały interes w tym, by zrobić z nich sezonowe gwiazdy?

Dzięki swojej niszowości poezja jest nadal najbardziej suwerennym obszarem w literaturze. Proszę nie wierzyć mi na słowo, proszę poezji spróbować. (...)

No właśnie kochani, spróbujcie poezji, to nie boli. Choć *Mondo cane* nieco zaboli. W tym tomie bowiem każdy wiersz ma znaczenie. Każdy wiersz może być wykładnią tego, co w poezji najważniejsze, a co wydaje się przemienęło, czego od poezji oczekujemy i czego się po niej spodziewamy. Może też być wykładnią naszych: realiów, tęsknot, snów i marzeń, a może ujmiemy to nonszalancko, naszych skostniałych emocji ukrytych tutaj w obrazach i w świetnym języku ukrywającym pod swoją niby oczywistością tysiące: znaczeń, skojarzeń, wątków do rozwinięcia, dylematów, wątpliwości i nieśmiałości wobec świata, który brawurowo chce nas zutylizować i zniszczyć.

Jakże łatwo bowiem odrzucamy i niszczymy całą naszą przeszłość, zachwycamy się: modą, namiastkami, świecidełkami współczesności, gardzimy korzeniami, tradycją, genezą i źródłami, brutalnie chwytając za bary rzeczywistość kręcimy się z nią w chocholim tańcu nowego wieku bez umiaru, bez pamięci, bez znaczenia.

Pieskie życie, pieska miłość, skundlone masy ludzkie, jak kiedyś już napisałem: *nierasowi ludzie kupujący rasowe psy*, bezmyślnie, bezrefleksyjnie, nieumiejące kochać mario-netki przybierające postać ludzi, w półmalignie setek tysięcy przybranych masek, oszukują się wzajemnie i plastikowo sztuczni udają cywilizowanych pogromców zła. To to jest porażające i niejako odcisnięte w *Mondo cane*...

To to

To było to popołudnie, kiedy spadło słońce, właśnie to, takie złote i żywe, i żądne, że myślałbym, że potrwa, ale pode mną zrobiło się nic, jak wtedy, gdy przestajesz mówić i wracamy do siebie, tylko po to,

by się wzajemnie przekonać, że do siebie już nie ma. Przekłuj palcem tę noc popołudniową, pod jej skórą musi być rój pszczoł, z których każda może nas uzdlić, z których każda oby zrobiła to jak najszybciej.

Oto przykład genialnego wiersza, jednego z wielu w tym tomie, wiersza, który niejasno i

boleśnie opowiada o relacjach w naszym pokoleniu, w następnym pokoleniu i w pokoleniu, które dopiero co się narodziło i jeszcze o tym nie wie, że kształtuje się je do żądlenia, albo do impulsu uządlenia, albo do niezrozumienia niczego, o czym my tu mówimy, piszemy, rozmyślamy. Rój pszczoł, symbol być może otrzeźwienia – oby zrobiły to jak najszybciej. Obyśmy jeszcze dożyli szansy na to otrzeźwienie i uzdrowienie chorych, patologicznych relacji – pochodnych samorealizacji, totalnego egocentryzmu i społeczeństwa, w którym każdy jest sobie królem: życia, śmierci i codzienności, nie licząc się z nikim i niczym. Każdy usiłuje każdego do czegoś przekonać. Bez efektu, bez rezultatu z samowolą wolności bez wolności. Taki świat, mój przyjacielu. Wolność patologiczna i wynaturzona, jej deformacja i konsumpcja, rodzi nietolerancję, fanatyzmy i upadek złotego środka.

„Mondo cane” to film, na który cię nie wpuszczono, a który bardzo chciałeś zobaczyć, tak bardzo, bo wytworzono w tobie mechanizmem promocyjnym żądę jego obejrzenia (zaliczenia, albo nawet przeżycia), żądę silniejszą niż nadzieja. I nie wpuszczono cię na ten film – czy młodzi nadszają (były czasy, że filmy od lat 18. były do obejrzenia od 18.)? – nie wpuszczono cię i już. Ty znasz jednak ten film, przecież to się przewija dziś w każdej realnie widzianej scenie. Przed oczami. Śmierć nam spowszedniała, miłość nam spowszedniała, dotarliśmy do jądra ciemności i ciemność też nam spowszedniała, pieskie życie. *Mondo cane*.

Nachalnie wam odkodowuję Jarniewicza? Przepraszam. Jarniewicza na szczęście nie da się odkodować. Każdy znajdzie tu swój świat, swoje lustro, swoje sumienie. Zapewniam was, że każdego z was Jarniewicz strzeli mocno w twarz, a potem dla przekory pogłaszcze, jak przywiązanego do drzewa psa – zachciankę, wyrzuconego bo nadeszły wakacje, a potem każe się znów zamyślić. Do tego w tej artystycznej prowokacji mamy i inne lustro, zwierciadła wręcz, które spoglądają na (a niech mnie) wybitne przecież wiersze dawnych mistrzów. Ja odnalazłem w sobie pewne skojarzenie do wiersza Tadeusza Różewicza (był taki poeta).

Zestawmy na moment *Bagaż, rzeczy osobiste* Jerzego Jarniewicza z wierszem Tadeusza Różewicza *Widziałem go*.

Przywołajmy te dwa wiersze. Wybaczcie, że zacznę od Różewicza:

(Dokończenie na stronie 4)

Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych

(Dokończenie ze strony 3)

Widziałem go

spął na ławce
z głową złożoną
na plastikowej torbie

plaszcz na nim był purpurowy
podobny do starej wycieraczki

na głowie miał czapkę uszatkę
na dłoniach fioletowe rękawiczki
z których wychodził palec
wskazujący i ten drugi
(zapomniałem jak się nazywa)

zobaczyłem go w parku

między nagim drzewkiem
przywiązany do palika
blaszaną puszkę po piwie
i podpaską zawieszoną
na krzaku dzikiej róży

ubrany w trzy swetry
czarny biały i zielony
(a wszystkie straciły kolor)
spął spokojnie jak dziecko

poczułem w sercu swoim
(nie pomyślałem lecz poczułem)
że to jest Namiestnik
Jezusa na Ziemi

a może sam Syn Człowieczy

chciałbym go dotknąć
i zapytać
czy ty jesteś Piotr?

ale ogarnęło mnie
wielkie onieśmienie
i oniemiałem

twarz miał zanurzoną
w kłakach rudej brody

chciałem go obudzić
i spytać raz jeszcze
co to jest prawda

pochyliłem się nad nim
i poczułem zepsuty oddech
z jamy
ustnej

a jednak coś mi mówiło
że to jest Syn Człowieczy

otworzył oczy
i spojrzął na mnie

zrozumiałem że wie wszystko

odchodziłem pomieszany
oddalałem się
uciekałem

w domu umyłem ręce

A teraz Jerzy Jarniewicz, *Bagaż, rzeczy osobiste:*

Mogliśmy dojeżdżać do Zgierza. Spał,
naprzeciw mnie,
z otwartymi ustami. I patrzyłem na te jego usta,
w otwarte usta patrzyłem, w usta, bez języka,
otwarte
tak szeroko, że nawet gdyby nie spał, nie
przemówiłby, a
spął tak pięknie, jakby młodo umarł, albo w tę
ostatnią godzinę
przed Łodzią Kaliską nie miał nic, naprzeciw
mnie, nic
nie miał do ukrycia. Zawstydzilem się
i zacząłem czytać.

Obydwa wiersze są niemal doskonałe. Wiersz Jarniewicza jest nam jakby bliższy. Różewicz pisze chyba jakąś bajką. Czasem minionym. Dylematem, który przestał obowiązywać, albo i obowiązuje, lecz tylko dinozaury wcielone (takie jak ja i kilku przyjaciół podszłych wiekiem). Jarniewicz pisze nami, naszym światem, naszą obserwacją, naszym językiem. Naszym ego. W gruncie rzeczy pisze to samo, ale nie tak samo, o tym samym, ale nie o tym. Różewicz porusza najzwyczajniejszym na świecie językiem minioną transcendencję, sprawy wieczne, epokowe, dziejowe, Chrystusa, zapisy Ewangelii, sumienie, sprawy dziś wysmiane (?), a Jarniewicz – dziecko nowej epoki, nieśmiało sugeruje, że szczęściem byłoby przynajmniej „nie mieć nic do ukrycia”. Ktokolwiek jest bez winy niechaj rzuci kamieniem.

Czy jesteś człowiekiem, który nie ma nic do ukrycia? Na pewno? Nic, absolutnie nic? No właśnie.

I tutaj zaczyna się dziś duża poezja. Poezja naszego świata, poezja skrótu, naszej superszybkiej, a ułomnej komunikacji, która paradoksalnie, skraca dystans i jednocześnie w globalnej wiosce pogłębia: samotność, oddalenie, odosobnienia i nostalgię za czasem, który już nigdy nie wróci. Do tego sumienie, które uśmierzyliśmy totalnie. Jak wszystko, co dziś jest nachalnie totalne.

Czy o tym powinna dziś opowiedzieć poezja? Totalnie nieczytana. Czytana przez trzystu poległych. W nakładzie 300 egzemplarzy, który dotknął i Jarniewicza, bo gdy się dowiedziałem o jego nagrodzie temu nigdzie nie dało się kupić. To znaczy oczywiście byli „pilni sprzedawcy”, którzy otwarcie przyznawali – czekamy na dodruk. Realizacja zamówienia za dwa tygodnie. Paranoja.

Tak jednak wygląda dziś poezja. Nakład 300 egzemplarzy to rozrzutność. Śmiem twierdzić, że cały tom przeczytało być może

ze sto osób, a może i jeszcze mniej. Reszta przejrzała kilka wierszy i wróciła do swojej twórczości. Największej przecież i najważniejszej.

O tym też, tylko inaczej opowiada Jerzy Jarniewicz w wywiadzie, który już tu przywołanym w „Gazecie Wyborczej”. Warto ten wywiad przeczytać i przemyśleć. Komu jest dziś potrzebna poezja? Jakie są grzechy środowiska literackiego, grzechy, a może po prostu realia? Bardzo ciekawe refleksje. Autor też z jakim cynizmem przytacza pewną opinię –

Nie dziwi mnie, że literatura, a zwłaszcza poezja, budzi emocje. Że ktoś, postać zresztą publicznie znana, napisał pod wierszem z nagrodzonej książki autorytatywnie: „Stabe”, inny komentator podzielił się swoją wiedzą: „Dostał swój od swoich za swoje”, czy ważny tygodnik zachował znaczący dystans w komunikacji o nagrodzie. Bo jest poezja, którą lubimy i poezja, której nie lubimy, i lubić nie będziemy.

Drogi Autorze, z całym szacunkiem. Tak przecież jest. Nie wiem kogo tu przywołano, czyją wypowiedź. Widzimy to jednak wszyscy gołym okiem.

Dostał swój od swoich za swoje

Tyle, że nie chodzi tu akurat o „Gazetę Wyborczą”, czy Nagrodę Szymborskiej, czy inne nagrody. Tak wygląda po prostu dzisiaj całe środowisko literackie w Polsce. Dostają swoi od swoich za swoje. I choć dla zmyłki i dla zaburzenia zarzutów robi się pewne uniki, ściemy, podpuchy, czasem się prześliźnie „nie swój”, aby było cool, aby było wiarygodnie, lecz generalnie to złota zasada. Topos kisi się w swoim gronie, Biuro Literackie w swoim, SPP i ZLP w swoim, Łyżka Mleka i inne pomniejszych koterie również w swoich gronach, towarzystwach adoracji, kółkach zainteresowań. Różne poziomy, różni bohaterowie – czasami przez „ce ha”...

Udowodnijcie mi, że jest inaczej. Nie będzie łatwo. Ja wiem, że nikogo spoza środowiska literackiego to nie interesuje. Ba, dziś w ogóle los poety to temat do ubawu, do szydery, albo do niezręcznego milczenia. Elity bawią się czym innym. No już, zostawmy narzekactwo. Niech nam poezja lekka będzie.

Wróćmy do spraw ważniejszych. Do *Mondo cane*. Do naszego pieskiego życia w tym cudownym świecie.

Pieska miłość

*Ktoś podpatrzył: dwa beagle z zbliżeniu
na trawie, w kadrze słońce łasi się i merda.
Dwie żywe łyżeczki pod nagim niebem. „Jak
my”,
słyszę. Nie, już nie my. I nie łyżeczki. A poza tym
to było za zieloną granicą, gdzie co noc chodzą
chłopczy
kapać się w paprociach, gdy wiatr wycisza
oczy nieletnim podglądaczom. Warknął motor,
szczerstwiło popołudnie. Czekają nas szum
spłoszonych liści, a potem jeszcze szelest*

(Dokończenie na stronie 9)

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (6)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Andrzej wspominał mi kiedyś, iż w niektórych z tych miejscowości nie był nigdy po wyjeździe z zachodu kraju, ba, nawet nie odwiedził ich mieszkając w latach 60. i 70. w wojewódzkiej Zielonej Górze. Zatem współczesne wizyty byłyby odwiedzinami po wielu, wielu latach nieobecności. Byłyby powrotem do przeszłości, a w pewnym sensie, patrząc na twórczość AKW, rzecz by można, powrotem do korzeni poetyckich”.

Wyżej cytowałem siebie z książki „Andrzej K. Waśkiewicz – miejsca opuszczone” (Toruń, 2012). Pomysł ów, który nazwałem żartobliwie „Projekt Waśkiewicz”, udało się zrealizować w dniach 16, 17, 18 maja 2011 roku. Był to mój prezent dla niego na 70. urodziny, które wypadły miesiąc później. Wyszło z tego znakomite wydarzenie, ku zadowoleniu jubilata, jak i mojemu. W podróży sentymentalnej zdecydowała się wziąć udział rodzina Waśkiewiczów: żona oraz syn Marcin ze swoją partnerką Justyną Dzienis. Uczestniczyła też moja żona, Lidia Kurzawowa, i przyjaciółka Waśkiewiczów z czasów zielonogórskich Maria Wąsik. Duchowo wspierała nas prof. Małgorzata Mikołajczak z Uniwersytetu Zielonogórskiego, która zaproponowała dwojgu studentom filologii polskiej dokumentowanie wyprawy za pomocą aparatu i dyktafonu. Byli to Mirosława Szott i Janusz Łastowiecki, dziś już oboje doktorzy.

„Miejsca opuszczone” to rodzaj reportażu literackiego z podróży w 2011 roku. Rzecz ukazała się po śmierci Andrzeja, choć omawialiśmy ją niemal do ostatniej chwili, znał treść i układ książki. Śmierć, która mną wstrząsnęła, nadeszła zbyt szybko, ledwie rok z hakiem po tamtej wyprawie. Dobrze, że choć z podróżą zdążyliśmy...

Nasze kontakty, jak powiadam, mimo odległości między Gdańskiem a Suwałkami, a potem Białymstokiem i Zieloną Górą, nie traciły nic z pierwszej świeżości. Zawsze – i

wszędzie – gotowi byliśmy do rozmów. Na różnych zjazdach literackich i seminariach braliśmy wspólny pokój, żeby móc kontynuować to, co skończyliśmy wcześniej, np. na Morenie albo w Wilkanowie. Gdy stać nas już było na luksus telefonu (bo ongiś to był luksus – przypis dla młodzieży), dzwoniłiśmy do siebie i długo gadaliśmy. W czasie moich wizyt w Gdańsku siedzieliśmy wieczorem w pracowni pełnej książek, piliśmy nieustannie herbatę i do szóstej rano „uzdrawialiśmy” literaturę polską.

Andrzej zawsze przykładał wagę do dokładnego odwzorowania rzeczywistości, zapisu – także w literaturze – realiów, konkretnych. Tego szukał nawet w tomikach poetyckich. Uważał, że jeśli wiersze nie noszą za sobą wielkich problemów, idei, nie mają cech arcydzieła, to istotne, żeby twórca zawarł w nich chociaż prawdziwy zapis rzeczywistości. Opis mówi bowiem nie tylko o niej samej, ale i o świadomości artysty. Badając tego rodzaju teksty, można powiedzieć coś istotnego o epoce, znaleźć odbicie myślenia całego społeczeństwa. Jeśli więc zacząłem w pewnym momencie notować – w formie literackich miniatur – swoje wspominki z dzieciństwa, młodości, to Andrzej nie tylko chętnie je drukował w „Autografie” (choć były dość obszerne), ale zachęcał do kontynuacji. Teraz nie mam już wyjścia, muszę dalej pisać.

Atakującą nas nachalnie nowoczesność wykorzystywał wybiórczo i na swój sposób. Nie korzystał z komórki, choć ją posiadał, natomiast rozmowy – i to bardzo intensywne – z wieloma osobami z całego kraju prowadził przez telefon stacjonarny. Używał ponadto, jak to określał, urządzenia wielofunkcyjnego. Czyli drukarki, kserokopiarki i skanera. Nie uciekał od internetu, listy i swoje teksty wysyłał pocztą elektroniczną. Pod koniec życia jego nową pasją stał się portal Allegro, a precyzyjnie: wynikające z zagładania także zbieractwo. Założył nawet skromne konto bankowe i brał udział w licytacjach. Niekiedy kupował książki, ale szczególnie bawiło go licytowanie medali, posążków Leninów, Stalinów, Dzierżyńskich. Zebrał niedużą kolekcję, która stoi na jednym z regałów w pracowni. Wielu znajomych nie mogło zrozumieć, na co mu taka kolekcja „zbrodniarzy”, według obecnie używanej nomenklatury. Tymczasem to był tylko odprysk jego zainteresowań, swoisty żart Andrzeja, który – już na serio – twierdził, że aby poznać i zrozumieć współczesną Polskę (w tym literaturę), trzeba odnieść się do okresu stalinizmu. I zrozumieć, co się wówczas zdarzyło.

Podczas jednej z moich wizyt Waśkiewiczowie wzięli mnie z sobą na coś w rodzaju urodzinowej (albo imieninowej) prywatki, do mieszkających na jednej z sąsiednich ulic państwa Wojciechowskich (Heniek jest kuzynem Hanki). Wtedy to, jedyny raz w życiu, widziałem Andrzeja tańczącego! Rzecz warta odnotowania. Jeśli idzie o alkohol, to Waśkiewicz nie odmawiał. Sam również robił różnorakie nalewki – o czym się przekonałem stosunkowo niedawno, gdyż wcześniej alkohol mnie nie interesował. On wypijał stosowną ilość trunku (wódki głównie) i bez kłopotów gadał

dalej. Pewnego jednak razu w Oborach, ośrodku pracy twórczej ZLP, został dłużej na uczcie w pałacu, podczas gdy ja poszedłem do naszego pokoju w oficynie. Chyba sporo wypił, bo nie dość, iż po powrocie mówił głośno i bełkotliwie, lecz i o sprawach, których nigdy nie poruszał. Nie wiem (do dziś), co go pobudziło, żeby opowiadać o samobójstwie syna koleżanki z pracy...

Andrzej miał różne hobby. Już w czasach zielonogórskich hodował rybki, w okresie gdańskim hodował się rozrosła, a największe akwarium stało tuż przy biurku, po prawej stronie. Pisząc, mógł spoglądać na glonojady (te zapamiętałem) i inne ryby lub ślimaki. Kiedyś zapytałem o sens hodowli, odrzekł: – Ty chodzisz po górach, pływasz na kajakach, masz przyrodę blisko.

Pewnego razu wziął mnie na wyprawę nad staw w Suchaninie (osiedlu we Wrzeszczu), bo trzeba było nałapać rozwielitek. Inną, chyba najpoważniejszą pasją była filatelistyka. Miał solidne i ukierunkowane zbiory, np. gromadził znaczki III Rzeszy (szczególnie Generalnego Gubernatorstwa). Wciągnął mnie do tego procederu, ale nie jako zbieracza (nie dałem się namówić), lecz jako podrzędną pomoc. Otóż miałem wycinać z kopert wszystkie znaczki, jakie do mnie trafiały (nawet te najbardziej banalne, popularne) i mu przekazywać. Znowu: po co ten zabieg? Okazuje się, iż Andrzej gromadził po 100 czy może 1000 tych zwykłych znaczków, zakładał banderole i handlował z innymi filatelistami. Ten proceder trwał latami, ba, dziesiątkami lat. Gdy Andrzej zmarł, odruchowo wciąż wycinałem znaczki z kopert. Teraz już przestałem, ale ukłucie żalu, gdy wyrzucam do kosza kopertę ze znaczkiem, pozostało.

Kiedyś – dzięki znaczkom – objaśnił mi ważny moment historii Polski. Namówiłem go, żeby o tym napisał, i takim sposobem powstał tekst „Trójka zbąszyńska” wydrukowany w lokalnym piśmie „Zbąszynianin”. To dobry przykład. Gdy w latach 50. nastąpiła w kraju wymiana pieniędzy (a rzecz była przeprowadzona w wielkiej tajemnicy w ciągu jednej nocy; ponoć wiedział o dacie wymiany tylko Bierut i jeszcze dwie, trzy osoby), Poczta Polska musiała zmienić taryfę na znaczkach. Urzędy pocztowe za pomocą prostych stempli w ciągu wspomnianej nocy zobowiązane były znaczki przestemplować. Lecz tylko w moim rodzinnym Zbąszyniu urzędnicy wpadli na pomysł wykonania pieczęci, która za jednym uderzeniem ostemplowywała aż trzy znaczki naraz. Stąd wzięło się później w filatelistyce hasło „trójka zbąszyńska”, która ponoć była / jest cennym rarytatem. No i dowód na to, że „trójka” zawsze będzie się kojarzyć z datą wymiany pieniędzy (w stosunku 3 zł do 100 zł) w PRL.

Z istotnych pasji Andrzeja należałoby jeszcze powiedzieć o jego zamiłowaniu do kucharzenia i gawęd kulinarnych. Ale tę kwestię pomijam (tutaj), gdyż jakiś czas temu przygotowałem i wydałem książeczkę z tytułem wymyślonym przez Waśkiewicza „Jedzenie jest niezdrowe. Ale przyjemne...” (Zielona Góra 2017, wydanie drugie).

cdn.

Wojciech Ossoliński

Po przecinku

pięść ma chęć
na pieśń o przegranych
stany daleko
własne dobrze znamy
opoką obłok
kiedyś niegotowy
bezsensy z sensem
nie wietrzeją z głowy
a Wyspy Wielkanocne
hen
kolejka na Parnasy
sen
na szczęście ze łzami
komponują się deszcze
grając w zielone
trafiamy kleszcze
klekoty bocka
wieszczą czas pokuty

nie jestem smutny
nie jestem smutny
nie

Gratuluje

Nareszcie widzę ich
W całej okazałości
Odświętnych w czerni
Tak nakazuje chwila
Gęby – głązy
Przytoczone nad mogiłą

Kiedy ucichł szelest ziemi
Rozpocząłem ostatnią mowę
– Z przyjemnością stwierdzam
Że próba samobójstwa powiodła się
Nareszcie udało ci się zgromadzić
Całą rodzinę
Gratuluje mój przyjacielu
I składam wyrazy
Najszczęśliwszego
Współczucia

Z natury

– tamto było złe
z natury i z tego
co ludzie ludziom
a jednak było kwintesencją życia
i jego afirmacją – powiedział
– jeszcze widzę ślad paznokci
który w betonie wydrapał ten do gazu

potem gdy wszystko ucichło
stało się szaro bezbarwnie
nie musiałem o nic

jakby samo przychodziło

czasem jednak budzę się z niepokojem
czy mam pod poduszką skórę chleba
i chyba tęsknię
tak
do tamtego

Jeszcze Polska

Stanąłem przed bramą
Biało-czerwone Za Naszą i Waszą
Zaklinowało mózg
Jakaś kobieta wryła mi się w rękę
Przecież ja dla nich obrączkę oddałem
Jak w Styczniowym
Pamiętasz!?
Strzeptałem kobietę
Potem lekko delikatnie
Wtarłem ją wojskowym butem
W biało-czerwone refleksy
...Jeszcze Polska

Dobranoc dla łaziebnych

Dobranoc bezpieczne łaziebne
Pieszczące prysznicem i dłonią
Wam nagość powierzyć? – bezsprzecznie
Nie kłóci się laur ze skronią

Masujcie i szczypcie
By krew nie zalał nas znowu
Sonety nam wszczępcie
W czas nowiów
I w czas połowów
I duszę nam myjcie
By ciało nie wyło
A chciało

Dobranoc

Dobranoc bezsprzecznie potrzebne
Jest cacy
Za mało?

Ryszard Mścisz

Wirus odnowy

jednak zwykła grypa nie koronawirus
zawsze byłem konserwatywny
a nawet przekorny bo jak
wszędzie grypa to u mnie najwyższej chryпка
teraz to ona przyszła do mnie na przekór
żebym się odróżniał

jedynie śmierć nas zrówna
oby tylko się upiecko piekło

Bóg pracuje zdalnie na górze
na Ziemi zaraza ludzие
infekują nieludzkiem
całe życie noszą maski ciągle
majstrują przy sumieniu przestrajają
na coraz nowe wyższe G

w szkolnych programach przyrodę zastąpiono
ekonomią wprowadzono do programu
erystykę sofistykę a złotym środkiem
stał się eufemizm
historia nauczyła się odróżniać od prawdy
fakt autentyczny przestał być błędem
stał się archaizmem ubrał się w historyczny
kostium nie nosił koturnów

sam nagi fakt jak rzeźby Fidiasza
wystawił się na bezwstyd ideologii
i mitów

Bez objawów

płynę z potokiem gwarnych
ulic dotykam tkanki życia
zarażony bezobjawową miłością
ośmielał kroki wyzwalam oddech

wczorajszych obrazów nie da się
odzobaczyć wyzwolić z czasu
sprawić by stało się
na nowo

na skrawku sumienia zapisałem
nuty historii co wciąż
wygrywała moje sny
noc miała ją w swoich planach
nie mogła jej rozbić
w gwiazdny pył

nazbyt żyje to co dojrzewa
może niech się tylko
rodzi

Pandomia

wiersz nie zabija koronawirusa
daje krótką kwarantannę od niego
gdy się rodzi

poezja potrafi zarażać ale nie uśmierca
objawy nie są zbyt uciążliwe odosobnienie
dobrowolne nie wymaga strażników

pisałem kiedyś dom mój azyl
nie wiedziałem że może mieć coś
z więzienia
zamyka razem z bliskimi
ratuje przed śmiercią chorobą
roznoszeniem zła

a jednak wnika do niego ból
przez okno na świat
wirtualny świat może być
bliski dawać radość jeśli
nie jest jedyny przymusowy

nie podaje nieuchwytną ręką
obecności nie czyni obrazem
ręce zniszczone od mycia
jak u Lady Makbet a przecież
nie brały udziału w zbrodni

chciałyby uścisnąć wolność przekazać
znak spokoju w świątyni życia

2021

kolejny lecz nowy rok
bliżej czy dalej start czy restart
życzenia spływają do mnie po mnie
gosczą się ciotka nadzieja z wujkiem
zawodem

spijamy toasty rozpijamy wiarę w nie
przyszłość mówi że już przyszła
otworzyłem skarbonkę starych myśli
kilka przetrwało niektóre czekają na lifting
znowu dwie przyjaźnie dołączyły do
pozagrobowych
lustro coraz bardziej nie dowierza
nie wie czy coraz mniej czy coraz więcej mnie
wolę duży ścienny kalendarz nie traci kartek
trzyma przy sobie każdy dzień
czarny czerwony zielony i szary
tworzą swój porządek wplatają się w klatki
życia

2021 to cyfrowy szyfr który
zamyka je i otwiera

Poezja versus proza

świat zakleszczył się w prozie
dni pod specjalną troską
metafory przestały oddychać
świeżą zielenią beztroski
natchnienia co żywi się
samym sobą nie musi nie spełnia

nie płyną już z prądem liście na wietrze
sowa dała się zahukać
stoki gór mogą się stoczyć nie roztoczyć
klika polityków wpisuje nas w urojone
paradygmaty istnienia

a ja wciąż budzę swoje sny
chciałyby prześnić roześnić choć trochę
tak rześkich w trosce poszarzałych
w kolorze dni pod dyktando

chciałbym móc coś wymyślić własnego
choćby na kłopot zachwianą przyszłość
poplątanie nowych ścieżek
odpowiedzialność nie za innych

mógłbym się pogubić tylko po to
by móc się radośnie odnaleźć
rozkołysać parę wersów na obłoku albo
prozę paroma metaforami ratować



Szczęśny Wroński

I
mam napisać wiersze
zlecono mi je
jak zleca się wykonanie wyroku
należy zaopatrzyć je datą i godziną
jednak nikt nie jest w stanie przewidzieć
czy to godzina urodzin
może czas odejścia
wibruje we mnie ten przymus
trujący i nachalny
nie do odrzucenia

II
stawiam litery i słowa
wychodzą ze mnie obce

nie zdążyły się oswoić
we mnie ani poza mną
bo po co to właściwie znaczy
i gdzie jest ta granica

bo jeżeli jej nie ma
to cały ten ruch jest fikcją
która nawet nie boli

III
dobierają się do ciebie
na alei trzech wieszczów

chcą wymienić twój nos język
na cos bardziej podatnego

co dałoby się wcisnąć
w rytm który zniewala

IV
ten rytm bije po oczach
wrywa rzęsy i brwi

ludzie klaszczą
bawią ich oczodoły

i stają się atrakcyjny
noszą mnie na rękach

fabrykują relikwie
z mojej czarnej krwi

V

to piąty wiersz na zlecenie
jak piąta kolumna

prostackie skojarzenie
wbija mi klin w środek czoła

tak idę czołorożec
nadziewają się przechodnie

bledną kolory
jasności i cienie

w ciałach
przeciętych na pół

VI

to ma być wesoły wiersz
nakazuje zleceniodawca

niech świadczy urodę świata
intymność małych ojczyzn

tajemnice młodej kobiety
która znalazła nowego

przechadza się z nim po galerii
i kwitnie produkcja potencji

festiwal życia trwa

VII

dłaczego mam się nie cieszyć
gdy śmierć jest nieobecna

wyrzucono ją ze słowników
stała się tylko słowem

znakiem bez znaczenia
dłatego kobiety z reklam

bawią się przedmiotami

b r z ę c z y d ł o

unasza się nad ekranami
plazmowych wydzielin

25

czy to co we mnie
wie co pisze
czy wie że właśnie z tą chwilą
podmiot liryczny staje się trzecią osobą
nim rozsypie się gramatyka
rytm następujących po sobie zdań
poetyka zapytań
co to jest
do diaska co to jest
i zastęp do kurwy nędzy
już zwierza szyki
niech to szlag!

Jerzy Stasiewicz

„Gesty” w poezji Juliusza Wątroby płomieniem... zastygłym w kryształach szklanego lodu

Ale do rzeczy. **Juliusz Wątroba** poeta znany mi od dziesiątków lat. Początkowo z pism literackich: „Radar”, „Poezja”, satyrycznych „Szpilek”, tygodnika młodzieży wiejskiej „Zarzewie”. Z tomów poetyckich kupowanych w księgarniach, domach książki. (Były kiedyś takie sklepy z literaturą!). Przemawiający językiem własnym, stanowczym, dźwięcznym, z pewną osnową dykcji regionu (Śląsk Cieszyński). Osobny... mimo że czerpiący z dorobku klasyków i sobie rówieśniczych. Drukowany często – nie to co dziś – zaświadczało o talencie.

Poznać prawdziwego poetę, marzył chłopak z małopolskiego Trzonowa, wypisujący słupki wyrazów w matematycznym zeszytce i widzący w mrokach jesiennej nocy swoje nawzisko drukiem.

Minęły trzy dekady, Broumov, Czechy. Na szerokich, wydeptanych, kamiennych schodach benedyktyńskiego klasztoru mijam kraśna.

– Wskakuj pan na torbę, zaniosę – proponuję usłudze.

– Ty, wieżowiec, ja i bez lektyki trafie... że będziesz szedł okrakiem! Juliusz Wątroba – wyciągnął do góry dłoń na przywitanie.

– Ten Juliusz Wątroba? – zapytałem doświadczenie zbity z tropu.

– Wątrobę ma się jedną – odrzekł.

– To „Opat” w dużym kuflu, będzie dla mnie zaszczytem. Zapraszam po prezentacjach.

Poeci lubią napój zakonny, kontemplację opróżnianej beczółki, powab kwitnącego chmielu. Fale pnączy, wracając do pokoju.

Juliusz od urodzenia – 1954 rok – nierozdzielnie związany z Rudzicą (nazwa od rudej wody w rzece). Poeta, prozaik, satyryk, kabareciarz... doświadczyłem ciętych, celnych ripost. W co trudno uwierzyć opublikował 55 książek. Ponoć jest dopiero w połowie – poezje, satyry, fraszki, aforyzmy, powieści, opowiadania, felietony, reportaże. Autor musicali, spektakli, programów kabaretowych, tekstów pieśni i piosenek autorskich. Szeroko tłumaczony w Europie. Wiele lat współpracował z Polskim Radiem. Członek kabaretu TON, założyciel i autor kabaretu FANaberie. Czasami aktor teatralny i filmowy. W zespole redakcyjnym kwartalnika literacko-artystycznego POST SCRIPTUM (Londyn). Pozazdrościć daru weny, pracowitości i wiary w czytelnika.

Mam teraz wielką przyjemność czytać (studiować) *Gesty* (2022), nowy tom poezji Julka Wątroby wydany przez „Compal” Patrycji Kosowskiej. Okraszony fotografiami Anny Krzysztof, rzeźb Bronisława Krzysztofa. Tak mówi poeta we fragmencie wiersza „Zanim”:

*Zanim zgasnę
muszę płonąć*

*tak jak życie
wielkim ogniem*

Widzimy, poeta wyczekuje łodzi Charona, ponurego starca ze szczeciniastą siwą brodą, w stroju niewolnika i okrągłym kapeluszu (bezwiednie staje mi przed oczami autoportret Vincenta van Gogha), przewożącego łodzią dusze zmarłych przez rzeki Hadesu – Styks i Acheron. Był chyba niedawno w życiu poety czas wskazujący tamtą stronę. Dobrze, że udało się zawrócić. I nie wygasło zamyślenie twórcze, które św. Tomasz definiuje: *Wolnym jest bowiem ten, kto stanowi przyczynę dla samego siebie, niewolnikiem – kto należy do drugiego.*

Józef Tischner w „Świecie ludzkiej nadziei” wyjaśnia: *Doświadczamy wolności jako wartości, czasem pozytywnej, czasem negatywnej, w stosunku do której musimy zająć jakąś postawę. Nie można uciec od wyboru, bo ucieczka już jest wyborem.*

Tu za wierszem „Płomienie” podążać musimy w stronę Prometeusza praprzodka poety, ale najpierw wyimki liryka:

*Płomienie we mnie
Te co już zgasły i jeszcze nie wybuchły
Płonę cały tymi co teraz
Od włośów po myśli i przecucia
Bez przerwy
Nie gasnę nawet na chwile snu
który też płomienny
wielobarwnymi jęzorami zdumień
rozpala noce i gasi dni
(...)
Wiatr wiejący nie wiadomo skąd i po
co trzeźwym dniem i pijaną nocą
nie daje zgasnąć
skulić się w iskry
w popiół którym posypałbym głowę
i te myśli tak bezwstydnie kolorowe:
niebieskozielone od miedzi
żółtopomarańczowe od sodu
zielonożółte od baru
a czerwone
najczerwieńsze
od miłości niespełnionej
– tej co była i nie będzie*

*Płomienie płomienie
(...)
otulają przerażając
i rzucają w przepaść piekła
(...)*

Cały ten tom będący odnośnikiem ostatnich jakże dramatycznych przeżyć poety potrzebuje dopowiedzi w aspekcie personifikacyjnym. Wiemy przecież, że Prometeusz ulepił człowieka z gliny pomieszczonej ze łzami. Obdarzył duszą z boskiego ognia, którego

kilka iskier ukradł z rydwanu Heliosa. Podobno oświeceniowych? Bo napędem były cztery białe konie. Kąpane – jednak zachód – w Okeanosie. Po codziennym przemierzaniu nieba. Ów człowiek (jak my dzisiaj) był o wiele słabszy od tytanów (nie dotyczy pracy Juliusza). Trzy razy niższy (to by się zgadzało). A ciało ledwo trzymało się na nogach. Jakie to prawdziwe, dotykające nie tylko wyrobników pióra.

Juliusz Wątroba przemycy ogień swojej poezji – nie w pustym wnętrzu łądy kopru – w motywach fałszywej topografii. Gdzie „terytorium umowne” okulbaczone słupkami granicznymi, skrótem jest zakłamanie rzeczywistości. Jego „światło”, „płomień”, „tajemnica ognia”, „świeca”, „żar”, „ciemna i jasna gwiazda”, „twój, mój świat” jest poza zasięgiem „terytorium” i oceniane przez poetę jako miejsce najprawdziwsze. Za okowami granic sięga źródła poznania. „W szufladzie chowam / tylko ból” – wyznaje – którym pali fałszywe „mapy”, by dotrzeć do prawdy znaku ludzkiej wędrówki. W popiele odnajduje przeszłość (tajemnicę trwania), po której nie pozostał ślad odchodzącej mgły. Z tą jakże transcendentną smugą wspomnień. Teraz próbie ognia poddał umownie swoje „Życie nie z tego świata / bo z miłości i mądrości”. Ale i nie fantastyczny i wyobrażony łąd, lecz świat z naszymi zapędami:

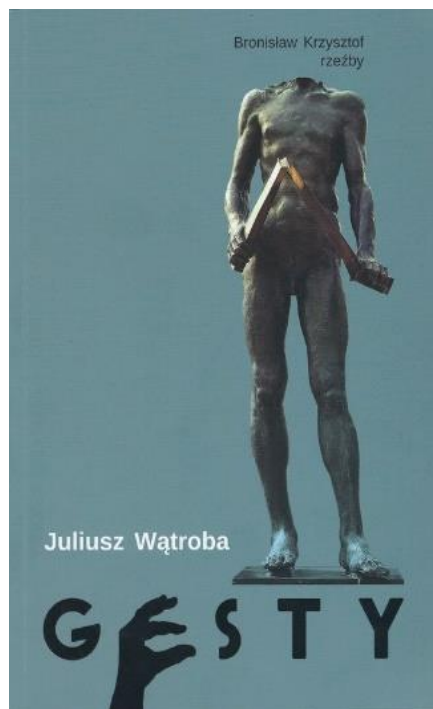
*My – iluzjoniści XXI wieku
czyż jeszcze możemy zaskoczyć
gdy z niczego zrobiliśmy wszystko
z wszystkiego nic
z igły widły
z rzek rynsztoki
z raju betonową pustynię
gdy pokazaliśmy sobie na złość
języki ognia
napluli w twarz wirusami*

*Gramy na nosie marsze żałobne
po Hiroszimach
a radioaktywność w naszych głowach
już nigdy nie spadnie
bo w mózgach – węzłach gordyjskich –
wciąż się legną szalone myśli
podszeptu diabła
o zdobyciu władzy za wszelką cenę
kobiety za umiarkowaną i przystępną
dla zniewolonych zapętlonych
i zamkniętych w kruchych porcelanach
istnień
błędnych i przezroczytych
wśród bliźniaczych iluzjonistów
sztukmistrzów co dla poznania
urojonej prawdy
poświęć wszystkie świętości
bo ciekawość – jak wiadomo –
jest pierwszym stopniem do piekła*

*a za nami wiele już tych schodów
a przed nami jeszcze więcej
do jeszcze bardziej piekielnych piekieł
z których już nie widać
oddalającego się nieba*

Drogą poznania – poety z Rudzicy – stał się erudycyjny dyskurs wrażliwego obserwatora, zasiedziatego na swoich 24 arach. Ale zagłębiając się w szkatuły wierszy wędrujemy w najdalsze zakątki ziemi ze stałym punktem odniesienia. W tym kontekście Gesty – dodam podzielone na siedem rozdziałów, oznaczone rzeźbą z szyldem tytułów, dla mnie nierozrwalna całość – jawią się jako sypiące żniwo ujęcia tego, co nie pomieści się w poezji. To rys refleksji dojrzałego poety, których nie udźwignie już poetycka fraza.

Juliusz Wątroba – szermierz ripost – jako poeta nie udziela prostych, szybkich odpowiedzi. Raczej stawia fundamentalne pytania o kondycję współczesnego – ale i wczorajszego – świata. Obdarzony osobiwą plastycznością słowa, mocą poetyckiej wyobraźni, rentgenowskim spojrzeniem (świder w oczach), czerpie cebrem z zasobów kultury śródziemnomorskiej, ale i dalekowschodnia nie jest mu obca. Po mistrzowsku zna toposy, tropy, kody kulturowe. Świadomie je trawestuje. Nadaje własne sensory. Zestawia płomień (katharsis) z wodą (chaos, odrodzenie), pragnie pokazać, że istnieje świat innej wrażliwości, miejsca zapomniane, kultury, które przycichły, ale jeszcze tłą się płomykiem topolowego polana.



On nas w swej poezji tam prowadzi. *Rozpaczliwie szukam siebie w sobie / Posklejany z obcych myśli / poskładany z cudzych snów / chorych idei / Z odrąbaną świadomością / a doszytą przyszywaną zgodą / na wszystko co nie moje i obce // Lecz spróbuję przyjść do siebie / wrócić / myśl po myśli / słowo po słowie / krok po kroczku żebym poczuł / że ja to prawdziwie JA. Powolotku. Zapomnianym gościńcem.*

Jakby się bał, że każdy niespodziewany gest spłoszy dzisiejszego człowieka. Pewnego siebie tylko w gigantomanii betonu, taflach lodowatego szkła, z komórką w dłoni. A poeta cały przesiąknięty jest myślą antyczną i ma odwagę powtarzać za Simonidesem: *Pamiętaj, że jesteś człowiekiem. Pamiętaj, że jesteś człowiekiem.*

Jerzy Stasiewicz

Juliusz Wątroba, *Gesty*, FP-W „Compal”, Bielsko-Biała 2022, s.112.



Antidotum zezwierzęcenia czyli trzystu poległych

(Dokończenie ze strony 4)

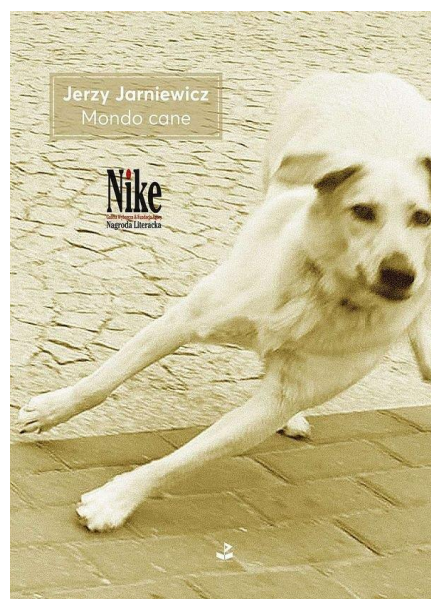
*chowanych szybko po kieszeniach słów, i po
wszystkim. Państwo się teraz odwróć, nie
patrzaj,
ściągnę buty, sierść.*

Już nie my. Nie ma już żadnego prawie „my”. My – odeszło w przeszłość. W niepamięć. Zostało butne, szalone i zdziczałe „ja”. Szczerstwiało już nie tylko popołudnie, ale i całe nasze życie, a szelest chowanych szybko po kieszeniach wierszy snuje się po wszystkich przedśionkach codzienności – w pracy, w korpo, w systemie oświeconych demokracji, w społeczeństwie światłym, higienicznym, pocovidowym i martwym, choć żyjącym. Bez ducha, bez nadziei, bez poezji... (?) – choć może to ostatnie nie takie najgorsze? Przeczytajmy *Mondo cane*. To jeden z najlepszych tomów poezji XXI wieku. Mówi wszystko nie mówiąc niczego, czego byśmy nie wiedzieli, używając przy tym zaskakujących, fenomenalnych metafor, prowokacji, snując obraz za obrazem – bolesne stadia naszego upadku i pokazując jednocześnie, że być może w nim tkwi nasza największa nadzieja. Zawsze ta sama, zawsze obok, na wyciągnięcie ręki, w zanadru. W szeleście słów. I w powiewie poezji. A może i w jej (Jej?) pomruku...

PS. Pożegnaj się z Wami jeszcze jednym mrującym wierszem Jerzego Jarniewicza. Naprawdę, ciężko się od nich oderwać. To, być może wiersz wpisujący się w te słowa, którymi tekst o *Mondo cane* zakończyłem, a może i nie...

Codzienny spis ludności

*Znowu nas spisali. Pies ich trącał. I tak nikt
w tym kraju nie czyta, choć zdania coraz
krótsze
i szybsze niż rozwody tych, którzy jeszcze
zdążyli
przed lockdownem zalajkować sobie wzajem
zdjęcia profilowe i znikli ze znajomych. Zgarnął
i nas
czas przeobrażeń: prostsza deklinacja, nowe
patronimiki, ogrodzony las. I stała się dla mnie
kancelarią prawną, gdzie pod nieobecność
prawa
stukocze niszczarka donosów miłosnych
pisanych w godzinach pracy. Uciszył stukot,
uciszył tarcze drążące od spodu śródmieście,
a usłyszysz skomlenie na pustym podwórku,
gdzie,
gdybyśmy nie dali tej nocy się spać, gdyby nas
tej nocy spać nie zdążyli, mieliśmy, niespisani,
pójść się kochać.*



Gorąco namawiam do lektury tego tomu. To bardzo ważny tom i ważny głos współczesnej polskiej poezji. Serdecznie gratuluję Laureatowi, Autorowi – Jerzemu Jarniewiczowi, ale muszę przyznać, że pozostaję też pod wrażeniem odwagi nagrodzenia Nagrodą Nike tego właśnie tomu, jako właściwą odpowiedź na wyzwania naszych czasów.

Andrzej Walter



Jerzy Lengauer

Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek

„I tak szli, woda pluskała, kończyła się krótką, całkiem już ciemna letnia noc, piasek wysypywał się do trampków i sandałów, a oni patrzyli do przodu, chociaż niczego nie można tam zobaczyć, ani domyślić się, ani wytargować stamtąd żadnej wiedzy, ale mocno, bardzo mocno patrzyli w przód, bo w zasadzie na ich miejscu tylko to warto było robić” [1].

Nie szukam negatywnych powiązań. Raczej przyszło mi na myśl uroczę porównanie. Coś tkliwego. Poruszającego serce. Nawet pewnie żal, tęsknota, nostalgia. Niewątpliwie na nowo odczytałem zbiór opowiadań **Kateryny Babkiny**. Ze wzruszeniem. Tak zadziałał zamykający książkę zacytowany akapit. Podobnie jak ten: „I poszli, trzymając się za ręce. I dokądkolwiek pójdą i cokolwiek im się zdarzy po drodze, mały chłopczyk i jego Miś będą zawsze bawić się wesoło ze sobą w tym Zaczarowanym Miejscu na skraju Lasu” [2]. Jakże sugestywny dla miejsca, w którym dzieje się akcja „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” jest zwrot „na skraju” z Milne’a. Ukraina to przecież ów skraj, pogranicze. A dla bohaterów Babkiny zakątek, „Zaczarowane Miejsce”. W końcu przecież dom, przestrzeń, w której spędzili dzieciństwo, gdzie zostali wychowani, skąd pochodzą i oni, i ich rodzice, krewni, znajomi, sąsiedzi, rówieśnicy.

W dwunastu krótkich opowiadaniach, oprócz jednego nie przekraczających dziesięciu stron, czasami wręcz epickich etiudach, Babkina pokazuje czytelnikowi fragmenty dziecięcego i dorosłego świata kilkorga Ukraińców, dziewcząt i chłopców, w ich najwcześniejszym dzieciństwie oraz jako dorosłych, powiązanych pokrewieństwem, niemi przyjaźni, bądź zupełnie sobie obcych, spotykających się przypadkowo. Obrazy od czasu sprzed ich narodzin po im współczesne tworzą w opowiadaniach ukraiński krajobraz ruin i zgłiszcz. Tyle, że jest to smutny pejzaż dusz, serc i umysłów osieroconego pokolenia początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Poranionego podwójnie: odebraniem jednego z rodziców oraz unicestwieniem części emocji i uczuć, co uczyniło bałagan w wartościach i potrzebach młodych ludzi. Do tego stopnia, że czasami zdaje się, iż pięcioro dzieci odziedziczyło blizny w spadku po rodzicach, niezdolnych odsunąć od siebie rodzinne dramaty Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i reżimowej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

Kateryna Babkina nie jest wylewna. Nie opisuje tragicznych dziejów Ukrainy. Ale nie traktuje ich zdawkowo. Skupiając się na zachowaniach konkretnych osób z najbliższego kręgu bohaterów, kreuje w nieprawdopodobnie sugestywny sposób ponury obraz życia codziennego, na który przerożliwie nieodwracalny wpływ ma wielka historia. Z pokolenia na pokolenie. Dzieci w opowiadaniach nieporadnie wyrażają swoje uczucia. Są słabe

fizycznie i emocjonalnie, z deficytami, wystraszone, okaleczone, poturbowane i pokiereszowane jak ich rodzice i dziadkowie.

Pierwszego dnia szkoły 1991 roku, czyli ledwie tydzień po przy przyjęciu przez parlament deklaracji niepodległości, podczas klasowej uroczystości podkreślającej składanie uczniowskiej przysięgi, „kiedy mamy rozkładały na stołach przyniesione z domu pierogi, ciasta, cukierki w głębokich talerzach i kolorowe gazowane napoje” [3] Liliczka dowiadyje się, że tuż obok niej znajdują się dzieci, które nie mają jednego z rodziców. Babkina opisuje zdarzenie z punktu widzenia pierwszoklasistki, oczywiście jeszcze bardzo naiwnej i infantylnej, dopiero co przekraczającej swój bezpieczny, rodzinny świat. Po kilkunastu latach, po walkach na Wschodzie w Liliczce nie ma już śladu zdziwienia, pozostaje jedynie udawanie, że zawodzi pamięć o płaczącym chłopczyku, któremu współczuła pierwszego dnia szkoły.

Autorka w większości opowiadań tworzy konstrukcję paraleli dramatów, które dotyczą bardzo młodych ludzi i wracają już w życiu dorosłym, dojrzałym. Służy to pokazaniu Ukrainy jako kraju, w którym czas nie jest łaskawy nawet dla jednego pokolenia. Teoretycznie połowa życia, ta pierwsza, dopiero co dorosła, nie zapewnia zabliznienia ran odziedziczonych po rodzicach. Smutki i nieszczęścia ciągną się z pokolenia na pokolenie, zamieszkują w sercach, umysłach i duszach rodzin bez możliwości otrząśnięcia, ponieważ co rusz ojczyzna wstrząsana jest tragicznymi eksplozjami. Klamry opowiadań nie są wyraźne zarzysowane. Wydaje się, że najnowsze dzieje Ukrainy to kilkudziesięcioletnie pasmo niedoli i katastrof, które pomimo przybyłej do Ukrainy europejskiej nowoczesności nie zamierzają odstąpić, a wręcz łączą się ze sobą, jak chociażby w opowiadaniu, w którym antysemicki pogrom sąsiaduje z iPadem.

W przejmujący sposób Kateryna Babkina pisze o skutkach rozpadu Związku Radzieckiego i odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Nie wdaje się w opisy politycznych niuansów, działań wojennych, ogólnospołecznych zachowań, tworzenia nowych państwowości. Jej uwagę zwracają rozbite rodziny, podświadomie przekazywane dzieciom przez rodziców traumy, okrutne zachowania. Interesuje ją sześciolatka, która raz do roku ośnieżonym autobusem jedzie kilka przystanków, by popływać na krytym basenie, za czym kryje się spotkanie z ojcem, widzianym przez dziewczynkę jako bardzo biały i żyłasty mężczyzna w czerwonych kąpielówkach ze średnich rozmiarem brzuchem z głębokim pępkiem, owłasionymi nogami, łysiną i zarazem kędziorami. Pokazuje młodego człowieka w wojskowym mundurze, do którego wydarzenie z dzieciństwa, kiedy jako trzylatek wychowywany był bez matki, wraca agresją w stosunku do

przyszłej żony: „Uderzył ją otwartą dłonią w jeden policzek, a potem w drugi, i jeszcze raz, i jeszcze. Nataszy pękła warga i krew trysnęła z niej strużką na białą koszulę Borysa, a oczy zaczęły od razu robić się małe, ale on wciąż bił i bił ją, powoli i jakby nawet bez złości, póki nie straciła przytomności i nie upadła na stertę koców na łóżku. Po tygodniu wzięli ślub” [4]. Albo rozdrażnioną, neurasteniczną kobietę w taksówce, nie umiejącą poradzić sobie z najzwyczajszą sytuacją, jaką jest zapłacenienie za kurs.

Opowiadania Babkiny zamieszkują dzieci samotne, osierocone, pozostawiane na wiele godzin bez opieki, muszące radzić sobie same, mimo infantylności jakby przedwcześnie dojrzałe w swojej samotności, czasami stanowiące łącznik między dziadkami i rodzicami jak w „Orzechach”, opuszczone na zawsze („Kiedy złotokap obficie zakwitł, już po świętach, mama poszła do pracy i nie wróciła tak samo, jak kiedyś ojciec” [5]). Częstym motywem jest poszukiwanie najbliższych, w wyniku podjętej trzeźwej, przemyślanej decyzji, bądź dziecinnej rozpacz, obezwładniającej żalem i tęsknotą. Nie dość, że zdewastowane dzieciństwo tworzy dorosłego ze zrujnowanymi emocjami, to także okaleczonego fizycznie. Przemierzany przez kilkulatki świat jest szary, na granicy mroku, mglisty, bez słońca, zaśnieżony lub pełen błota i wilgoci. Bohaterowie Babkiny przez kilkanaście lat nie znajdują innej drogi. Mają szczęście, jeśli trafiają do szpitali, także psychiatrycznych, bo po niektórych zostaje tylko mała plastikowa broszka-myszka.

Babkina stosuje bardzo proste zabiegi, które mogą się wydawać nieco denerwujące. Lektura zbioru „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek” to pasmo nieszczęść, niedoli, klęsk, złego losu i jedna wielka gehenna. Trafiając w pierwszym opowiadaniu na rok odzyskania przez Ukrainę niepodległości, czytelnik dowiada sobie historię kraju przynajmniej od Wielkiego Głodu po obecne, tegoroczne wydarzenia, które wychodzą już poza fabułę. Zagubione dzieci są dla niego tragicznym, choć niewątpliwie spójnym obrazem, straszliwym, lecz nie powodującym zdziwienia. Gdy Babkina nagle przenosi się do współczesności, traktowanej nawet nie w sensie czasowym, lecz geograficznym i pokazuje nam neurasteniczkę w taksówce lub bogatego geja, pół Ukraińca, pół-Żyda zmusza czytelnika do uruchamiania wyobraźni, spojrzenia na naszych wschodnich sąsiadów jako ludzi potracających nas łokciami na chodniku, stojących w tej samej kolejce do kasy w supermarkecie, siedzących obok nas w komunikacji miejskiej, których widzimy z takimi samymi głębokimi problemami egzystencjalnymi, społecznymi, zdrowotnymi, emocjonalnymi a nie jako nieco zapomnianą część historii, dziejącą gdzieś tam na rubieżach...

W bezpośrednio sąsiadujących opowiadaniach Babkina potrafi podejmować dokładnie takie same tematy, lecz opowiedzieć je w zaskakująco inny sposób, bohaterami uczynić kolejne pokolenia, a na dodatek powiązać z na pozór zakończoną już wcześniej historią. Niedysiejsi bohaterowie stają się odniesieniem, przyczynkiem, poniekąd statystą z jedną tylko czy dwiema wypowiedzianymi kwestiami. „Babcia powiedziała p” i „Bohaterowie nie umierają” są opowiadaniem o szacunku, który należy się w rodzinie, pośród przyjaciół i bliskich znajomych. Prawdziwe powody es-tymy zna czytelnik, ale dzieci nie znają tej prawdy. One po prostu powinny szanować starszych ludzi. O właściwych faktach dowiedzą się dopiero, gdy będą dorosłe, jak Dimka, któremu, „Wiele lat po tym jak umarł ojciec, mama opowiedziała (...), że ten Wowka wrócił z wojny, ale do matki i jej nowego męża nie pojechał oglądać małego brata i w ogóle miał załamane nerwy i odebrał sobie życie. Niejasne, czy babcia postanowiła myśleć, że on zginął na wojnie dopiero, kiedy dowiedziała się o jego samobójstwie, czy już wtedy, kiedy wrócił, ale się do niej nie spieszył” [6].

Wracając do czasów, w których uczęszczające do zerówki diamentowe wróżki odkładają przed kolacją tablet, przejmujące wydaje się nawet nie pytanie, a stwierdzenie „– Rozwodzicie się – powiedziała cicho Kristina i potem powtórzyła już, pytając: – Rozwodzicie się?” [7]. Rozstanie rodziców to dla czytelników ekspresowa podróż w przeszłość, która drga jak gęsta, ponura, wilgotna mgła, w której pełzają jeszcze powojenne dymy i unosi się zapach szpitalnych sal przepelnionych rannymi fizycznie i psychicznie młodymi kombatantami. Przeszłość, od której oddziela czytelnika tylko kilka stron. Podróż, w której przystankami są wypowiediane zdania o mamie niebędącej Żydówką, lecz żydowską matką, o dziadku bijącym babcie i mamę z ciotką w dzieciństwie, o wujku, który nie zginął na froncie i wyparł się swojej rodziny, o tacie pracującym na basenie i oczywiście o dziadku, który tańczył jak nikt... Owe wyjątki z dialogu kilkorga młodych ludzi, gdzieś na skraju, gdzie woda pluskała i kończyła się krótką, całkiem już letnia noc, Kateryna Babkina zamieniła na fabuły i tytuły dwunastu opowiadań. W ostatniej historii zmieniając swoje przekonanie, którym zaczęła opowieść: „I wszystkie razem oczywiście natychmiast udały, że w związku z tym niczego więcej sobie nie przypominają. Bo tylko tak można to było jakoś jeszcze wytrzymać” [8].

Jerzy Lengauer

[1] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 94.

[2] Alan Alexander Milne, „Chatka Puchatka”, przeł. Irena Tuwim, Nasza Księgarnia

[3] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 8.

[4] Tamże, s. 37.

[5] Tamże, s. 60.

[6] Tamże, s. 81.

[7] Tamże, s. 88.

[8] Tamże, s. 11.

Kazimiera Szczykutowicz

Kochać zwierzęta

Na peronie stał tłum. Pociąg sunął powoli jak szary wąż. A gdy się zatrzymał lawa ludzi zalała otwór drzwiowy. Byłam niesiona ich masą. W wagonie wgniataliśmy się w korytarz, który łączył przedziały. Są wolne miejsca? – brzmiały słowa – zwykle bez odpowiedzi, co znaczyło, że niestety, nie.

Zwróciłam oczy w stronę japy jednego z przedziałów i dostrzegłam wolne miejsce, które zagarniał śpiący pasażer. Przecisnęłam się i usiadłam.

Naprzeciw – para młodych ludzi z psem na kolanach. Zwierzak był niespokojny. Kręcił się, spoglądając co chwila na swoich opiekunów. Ci mówili do niego, głaskali i cmokali ulubieńca. On rewanzował się częstym chłapieniem języka w twarz pana lub pani. Z jego pyska zwiśla różowutki jak plasterek szynki. Przy wierceniu się, oblizywaniu i sapaniu pryskał psią śliną wprost na mnie i właczał w mój nos nieprzyjemny zapach. Z trudem znosiłam tak bliską obecność psa. Nie wytrzymam – pomyślałam. Chyba wolę stać. Jednak spojrzawszy przez oszklone drzwi przedziału odsunęłam od siebie pomysł stania. Utkane ciała ludzkie przypominały sardynki w konserwie. Przez ciasnotę przeciskał się konduktor. Może zareaguje na tego psa? – pomyślałam. Myliłam się, sprawdził bilety i odszedł. Pani z czułością cmokała pieska (nie omijając kropki pod ogonkiem).

Wysłałam. Poszukam luźniejszego korytarza w innym wagonie. Przeciskałam się z trudem. W pewnej odległości od mojego przedziału zatrzymałam się i zwierzyłam głośno ze swej zgrzyoty. Młody człowiek powiedział: – Chętnie odkupię to miejsce siedzące. Zdziwiona, odparłam, że na razie nie rezygnuję z miejsca. Postanowiłam wrócić.

Usiadłam i zdrzemnęłam się.

Wędrowałam ścieżką pośród psich bud, z których wyglądały psie łebki i szczyrzyły na mnie zęby. Było ich tak dużo i ustawione były tak blisko ścieżki, że czułam psi oddech i lęk, że któryś z nich zanurzy we mnie kły. Nagle brzęk i moje stopy, mimo suchej ścieżki, oblała woda.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą jednego, niewielkiego pieska, który wylał wodę z miseczki. Byłam szczęśliwa, że to tylko jeden piesek. I nie złości się na mnie.

Wsparcie

Dopadły mnie wątpliwości. Wszystkie prawdy były prawdziwe. Gdybym mogła dociec sedna. To tak jak to ukryte źródło. Ze zbocza wypływa strumień, ale źródło gdzieś wyżej, w głębi skał. Obok drzewo. Ono czerpie wilgoć spod kamiennej warstwy i znajduje podłoże dla korzeni.

Drzewa są silne. Mają w sobie tyle energii. Przywarłam plecami do pnia. Moja skóra poczuła chłód. Przenikał do kręgosłupa. To było wsparcie ze strony drzewa. Jest stabilne, zakorzenione. Ma tyle liści! One chłoną energię przestrzeni. Użyczyło mi cienia, a szepty jego korony przemawiały do mnie łagodnie.

Drzewa są odporne – na wichry i burze. Nadmiar słońca też potrafią odeprzeć. Są przyjazne (choć brakuje im człowieczeństwa, a może właśnie dlatego).

Pokrzepiona pójde wewnątrz własnej ścieżki. Poszukam źródła.

Razem Iżej

Nawet nadzieja jest lękliwa. Będziemy się bać razem. Lęk w grupie jest podzielony. Każdemu przypada jego część. Wreszcie musi otworzyć się ciemność, w czarnych drzwiach ukazać wschodzące słońce.

Wiara w jasność słowa, to wiara w dobro. Jest wyraziste i każdy go czuje, bez umiejętności jego definicji.

Razem – potęguje. Będziemy się śmiać i tańczyć w jasności słońca, gwiazd i księżyca. Zdepczemy wszystkie cienie własne i nie-własne. I obalimy symbole kamieni. By odkryć choćby skrawek urodzajnej ziemi. Tam posadzimy kwiaty, które będą mówić – ziemia lekka jest dla tych co potrafią usuwać wszelkie chwasty i dla tych co smutki pokonali biorąc się za ręce. I w podzięce ziemi zrobimy ukłon przylegając doń jak do własnej matki.

Wspólna część

W twoich źrenicach jestem ja. Tylko gdy patrzysz tak prosto. W oczach masz błysk. Czasem ukrywasz wzrok. Wówczas nie wiem co kryją twe oczy. To myśl, którą kryją odwracasz ode mnie.

Gdyby przeświecić ciebie i mnie (ze względu na treść myślenia), może zbiory naszych myśli miałyby wspólną część.

Chce być

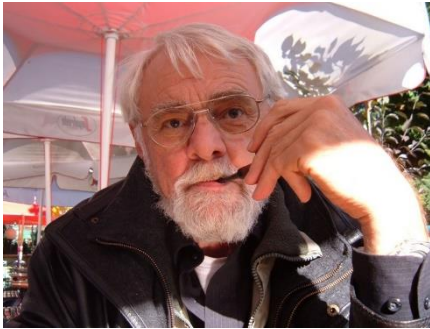
Jest wszędzie taki porządek (tam gdzie ludzie nie nabałagania). Drzewa rosną na odpowiednim podłożu. Każde stworzenie zamieszkuje się w najwygodniejszym dla siebie miejscu. Co trzeba się kręcić (i to nie tak sobie). Co trzeba nieruchomieje.

A człowiek pośród wszystkiego chce być ważny. Wiele stwarza dla własnej sprawy. Tworzy rzeczy piękne i brzydkie. Spożywa naturalne i własne wytwory – by trwać.

Niedoskonałość popycha.



Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Ludzie bezdomni...

Bezdomność to uczucie, które zniewala swoje ofiary i często bywa ich tragicznym końcem. Nie ma kraju, w którym nie byłoby ludzi bezdomnych i często jest ich tysięcy. Mnoży te liczby globalizm, toczące się wojny i katastrofy, jak choćby to straszliwe trzęsienie ziemi na pograniczu Turcji i Syrii. Wypływa na ulice tych biedaków system opieki społecznej, polityczne idee, zepsucie naszej cywilizacji, tryby braku opieki nad rodziną, zamknięte na biedę serca.

Kazimierz Iwosse

Bezdomni weszli do mego serca dawno temu w tym obcym, portowym mieście Hamburgu. Pamiętam, po lewej stronie wielkiej bryły dworca kolejowego ciągnął się długi trawnik okolony od ulicy niskim, betonowym murem. Było to jedno z ważnych miejsc, gdzie gromadzili się właśnie bezdomni. Wisiała nad tym ruchliwym miejscem jakaś melancholia, smutek, czasami lubieżna wesołość, którą podparła łyk alkoholu prosto z butelki. Sam nie wiem dlaczego polubiłem to miasto, w którym bywaliśmy z żoną często na wgląd, że mieszkała tu nasza córka, Iwonka. A przecież wtedy to nie był dla nas raj, bo w końcu słońce Eu inne i inny tu świat, i radość tu inna, a jak mówi poeta: nie każdy tu brat.

Bywało, że siadywałem obok nich na murku. Nie zwracali na mnie uwagi, nie zaczepiali, bo pewnie tęsknota za innym życiem zaciskała im krtań. Wydali mi się zagubieni w buszu tej metropolii. Częstośwałem ich papierosami i też milczałem. Zwierzyłem się kiedyś przyjacielowi Rysiovi Wojtyłce, aktorowi, który znalazł się tu jako uchodźca z Wrocławia, że chciałem wejść w to bezdomne towarzystwo, wyciągnąć do nich rękę, głodnych, chorych, pijanych przez niemoc i zły los zniewolonych, samotnych z rozbitych rodzin, do nich wszystkich walczących o miejsce na ziemi, ale przyjaciel przestrzegł mnie:

– Nie rób tego, natychmiast cię wywęszą, rozpoznają, że nie jesteś jednym z nich. Może złapią cię na tym, że chcesz pisać książkę o nich, bo zdradzą cię podeszwy twoich butów, porządnie zasznurowane i skarpetki bez dziur. Zdradzą cię odprasowane kanty u spodni, porządnie utrzymana twoja bródka, zapach wywęszą i zdradzi cię twój wzrok. I to, że zechcesz dotknąć gończym niuchem rozognionej rany ich tułactwa. Tu niebo jest szare nad ich głowami i nie dasz im błękitu. Ich bieda ma tysiąc różnych twarzy i każdą trawi ból i pomyślą, że chcesz rozdrzeć ich rany i losu zrządzeniem. Daj obie spokój...

Pewnie miał rację. W tym ich tułactwie i biedzie panował jakiś ład i porządek. Pomyślałem nawet, że tworzyli tu swoją prywatną komunę, coś w tym rodzaju wspólnotowego bytu. Oto kiedy ten długi trawnik opanował cień rzucający przez gmach dworca kolejowego, jakby na omówiony znak, kilku z nich się pozbierało, pstrykając ponad głowami przechodniów petami papierosów, traktując to jako swego rodzaju dyscyplinę sportową, ogłaszając zwyciężkę. Tak ruszyli na stronę wylotowego tunelu dworca. Zapewne byli pośród nich kieszonkowcy, bagażowi wyrwywający z rąk podróżnych bagaże, byli przeszukujący kosze na śmieci i ci żebrzący, znakomicie udających inwalidów, ociemniałych. Wszyscy mieli przy sobie plastikowe torby do pakowania tych zdobycznych skarbów.



Siedząc cały tamten dzień między nimi za-ważałem, że byli bezimienni, ale każdy z jakimś przezwiskiem, oczywiście wszyscy bez stałego miejsca zamieszkania, bez rodziny i bez przyjaciół. Mimo tego panował między nimi jakiś ład, może nawet po części z nich ten moralny. Wolne ptaki bez obowiązujących praw obywatelskich. Jacyś tacy inni od tych innych, którzy mijali ich w tym miejscu obojętnie. Zauważyłem wtedy, że w autobusach, w przedziałach kolejowych, zawsze wokół takich było sporo miejsca, bo załatywali swoją bezdomnością. Nikt nie patrzył im w oczy, omijając obojętnie wyciągniętą rękę. Tacy bezdomni zatem odłączają się od społeczeństwa, żyjąc własnym życiem, samotnym, odrąconym i często bezradnym. Mimo wielu działań, opieka społeczna cały czas kuleje.

Bo dziwny to świat, kobiet i mężczyzn, którym w życiu się nie powiodło, lądując na śmietniku tego świata, wybierając błogostawieństwo tej wolności. I nie klną na ten świat, nie złorzeczą, że im się nie powiodło i nie proszą o łaskę naszego miłosierdzia wiedząc, że w tych czasach dany im świat się zbiesił...

Kazimierz Balawejder

czas nadszedł

jutro znów będziesz
panną młodą
założysz welon
z mgieł bieszczadzskich połonin
Mendelsona
zanucą świerki i buki

odnowimy magiczne słowa
przy krzyżu na Tarnicy
zagra nam Bies i Czad
wypijemy toast
z wody źródlanej do dna
przybędzie wiersz

potem dalej
łąkami w kwiatów tęczę
przez górki i doliny
gdzie niebo zawsze jasne
usiądziemy na kamieniu
zapatrzeni w skał szczyty
inni a wciąż ci sami

pozwała wracać

płynie moja rzeka
drży powietrze
na ścieżkach
taniec jesienny
tęsknota liczy siwe włosy
wiersz zapisuje
w głębinie niepowtarzalności

zapisuje las
wzgórza
same przed sobą
ziola przenikają
w splecione trawy
usiłują wyrwać się ciszy
ubrać zbliżając się puentę

ptaki na niebie
rozciągają kształt
wiolinowego klucza
aniołowie modlą się
przy Madonnie
która wysłucha nie odrzuci

oczy zdradzają więcej
nie dziw się
piękno wznosi toast
idę już wiele lat
czuję jakbym zaczynał



Kozetka (87)



Fin du monde.* Bujanie w obłokach. Enklawa

Minimalista żyje w luksusie. Tyle że jest to luksus epikurejski, wynikający z czerpania radości z piękna każdej chwili, którą przeżywamy, z poczucia harmonii. To luksus niespieszenia się, dokonywania sensownych wyborów, niezawierania kompromisów z bylejąkością. Luksus to eliminowanie setek drobnych wyborów, jakich wymaga od nas codzienność, bez jednoczesnego zamykania się w sztywnym schemacie.

Dominique Loreau

Joanna Friedrich

Mając dużo czasu na myślenie, kombinowałam. Wyobrażałam sobie nowe szaty cesarza i cesarzowej, bal Kopciuszka, ekwipunek Kapturka, strzelbę Leńniczego. Wszystkiego było mi mało. Ziarno padło na podatny grunt i tak zostałam maksymalistką. Choć żyję, wydawać by się mogło – minimalistycznie. Literat powiedziałby, co innego forma, co innego treść.

Frapowały mnie księżniczki, bo do Pałacu Radolińskich miałam rzut beretem. Oczami wyobraźni widziałam karoce mknące bukowymi alejami pałacowego parku; a dziś, moja przyjaciółka ze studiów, pasjonatka skandynawskiej kultury politycznej, produkuje karoce na duński dwór królewski. Prrr...

Świat jest mały.

Politologia, tam żeśmy się poznały.

Dziś jasno widzę, że z tych sukienkowych medytacji i dziewczynskich dumań (przez chwilę nawet „zza żelaznej kurtyny” – już i to pojęcie mnie frapowało) nad klejnotami królewskimi, musiała przyjąć pasja historyczna i studia nad mechanizmami władzy (a zwłaszcza czwartej władzy). Skąd się bierze i dokąd zmierza. Że istnieje w najmniejszej komórce społeczeństwa (pytanie dyplomowe, teraz praktyka:) my wszystkie jesteśmy po trochu królowymi, a nasi panowie, pardon – partnerzy, tu też panuje wszędobylska demokracja – królami. Że wszystko kończy się i zaczyna na swobodach obywatelskich, a rewolucja śpi krótkim snem niesprawiedliwego.

(Chyba, że masz inne poglądy i wglądy bo jesteś, na przykład starą duszą.)

I, że, w końcu, cudem jest, że istnieją tacy bajeczni mistrzowie, jak Elie Saab, zupełnie nie z tej ziemi, i, że, istnieje haute couture, i, że istnieją księżniczki i księżęta, którzy tak się naprawdę ubierają. Że istnieje wielki świat, gdzie nie mówi się o moralności mody, bo nie wypada. Chociaż „nie ma” tego, co wypada, a co – nie wypada. Nawet religie się zmieniają, a ramy etyki ulegają rozprężeniu, niczym w teorii strun. Wygrywa optymalne piękno, które nie ma ceny. Bogaci się bogacą, biedni biednieją. Natura ludzka niezmienną jest, jak za Szekspira bywało.

Wartości duchowe mogą iść w parze z materialnymi. Piękno – z prostotą, z mądrością, z tolerancją. Po to nieskończony jest wszechświat.

Influencerki, mentorki, couchinie, a nawet czasem redaktorki (czasem nawet mody) – wszystkie te osoby są wytwarzane z mąki księżniczek. (I w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu.)

Natomiast sercem wszystkie nimi jesteśmy. Jesteśmy nimi.

Boginiami.

W sukurs tutaj przychodzi mi dzisiejszy Saab, mówiący „I love the idea of majesté”:

Elie Saab, Couture, spring 2023:



*Chodzi strictly o doznanie kulinarne, nikt nie jest gotowy na koniec świata. (Nie – w Wielki Post.) Choćby nie wiem, jak się nudził. Nuda jest dla jedynaków pojęciem względnym. Czy też raczej omnipotentnym.

Sławomira Sobkowska- Marczyńska

Pośród słów

dajcie się słowa zaprosić
do tańca
połączmy nasze kroki –
wytańczmy jakiś sens
aż do
pointy

Nigdy

nigdy nie jest za późno
na serca przyspieszenie
na noce bez snu
bez ciebie

na święty związek duchowej bliskości
na miłość bez spełnienia

Wygnanie

poeto
który jesteś winien
swoich wierszy
i słowo za słowem
skazujesz się na własne
niedostępne dla nikogo
wygnanie

zmówię za ciebie
wiersz

Kropka

w sumie
jesteśmy w kropce

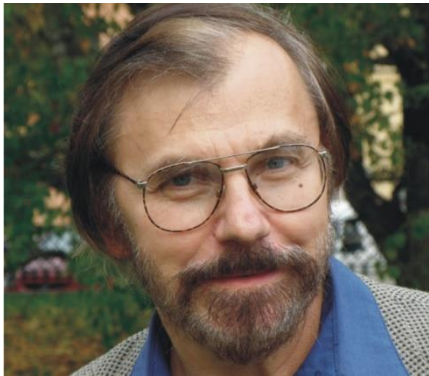
powołani do życia
bez możliwości wyboru
choć każda misja inna
nie kropka w kropkę
jednak podobnie trudna

chciałoby się
z bezsensu
wysuptać sens
postawić kropkę nad i

ale po co



Listy do Pani A. (176)



Fot. Andrzej Dębkowski

Od przygódki do wygódki

Droga Pani!

Pisałem Pani poprzednio, że czytałem „wywiad-trzęsawisko” z Markiem Wawrzkiwiczem oraz jego szkice o poezji. I teraz nastąpił jakby ciąg dalszy literackich przygód. Oto dostałem od Ani „Dom pod wiecznym piórem” Jana Polewki, scenografa, reżysera, byłego dyrektora Teatru Groteska, syna głośnego niegdyś pisarza Adama. Przedstawia on niezmiernie ciekawe i burzliwe dzieje krakowskiej kamienicy zamieszkałej przez literatów, a mieszczącej się pod słynnym adresem Krupnicza 22. Wielu pisarzy różnych generacji było lokatorami tego domu będącego od 1945 roku swoistym azylem dla wielu pisarzy układających sobie życie po zawierusze wojennej.

Sporo tu anegdot, epizodów z życia oryginalnych lokatorów, opisów ich perypetii, niekiedy tragikomicznych przygód. Okazało się, że tak duże zbiorowisko oryginałów i często wykluczających się osobowości potrafiło zupełnie zgodnie koegzystować w jednym domu, w tych samych kłatkach schodowych, tym samym podwórku. Oto m.in. Stefan Kisielewski, Adam Polewka, Jerzy Andrzejewski, K. I. Gałczyński, Leon Kruczkowski, Jan Bolesław Ożóg, Stefan Otwinowski; z dużo młodszych, jak choćby Bronisław Maj, Krzysztof Lisowski czy Roman Wysogład – przywołani przez Polewkę na kartach jego książki – wszyscy oni byli, delikatnie mówiąc, zróżnicowanymi charakterami. Tymczasem panowała tam – jak często podkreśla Polewka – pomimo wyrazistych kontrastów, sąsiedzka, ponadpokoleniowa harmonia, oczywiście niepozobawiona niekiedy „literackiej” złośliwości, uszczypliwości, wzajemnej ironii, czasami szyderstwa. Ale było to utrzymane na ogół w dobrym tonie. Żałuję, że nie przewinąłem się przez Krupniczą 22. Ale dziś mógłbym pisać do Pani listy z zaświatów. Nie wiadomo, co byłoby ciekawsze...

Kilka osób zdążyłem poznać w późniejszym czasie i w innych miejscach. Z Janiną Brzostowską i Tadeuszem Peiperem pijaliśmy kawę w warszawskich kawiarniach; z Micha-

łem Rusinkiem jeździłem na spotkania Klubu „Krań” organizowane w latach siedemdziesiątych ubiegłego (och, jak to brzmi!) wieku przez Zygmunta Lichniaka, często spotykałem Kirę Gałczyńską (niestety zmarła niedawno), a Krzysztofa Lisowskiego, znakomitego poetę i krytyka poznałem na Poznańskich Listopadach Poetyckich. Z Krzysztofem jesteśmy w kontakcie do dziś. Wdzięczny mu jestem za życzliwe recenzje moich tomików, które zamieszczał m. in. w „Nowych Książkach”.

Z przykrością obserwuję oddalanie się ode mnie tamtych czasów, jakbym oglądał je w odwróconej lornetce. Coraz mniej łączników pomiędzy mną a przeszłością. Kiedy to minęło?

Ze wzruszeniem przeczytałem tekst wspomnieniowy o Staszku Nyczaju pióra jego małżonki Ireny. Wspomniała tam, że pierwszego kwietnia minie rok od jego odejścia. „Nie do wiary” – powiedziałem głośno, a wtedy Ania mi uświadomiła, że w tym roku na początku maja będzie także pierwsza rocznica śmierci Aleksandra Nawrockiego, a trzeciego czerwca Leszka Żulińskiego. Gdzie ten czas tak szybko się podział?

To pytanie powracało do mnie podczas lektury opowieści o Związku Literatów Polskich w PRL-u „Akwarium” pióra Tomasza Potkaja. Wiele tu dosyć smutnych faktów z codziennego życia, trochę polityki, ale też sporo wesołych, często złośliwych, bardzo dowcipnych, środowiskowych anegdot. Trudno by było inaczej, skoro spotykają się ze sobą takie wewnętrznie niezależne osobowości, takie jak choćby Stefan Kisielewski, Sławomir Mrożek czy Maciej Słomczyński.

Przeczytałem tę książkę jednym tchem. Polecam ją Pani. Te czasy, jeszcze stosunkowo nie tak odległe, powoli odchodzą w sferę wspomnień. Potkaj znalazł proporcje pomiędzy sytuacją społeczno-polityczną oraz obyczajową. Wiele osób znałem, o innych czytałem w różnych wspomnieniach. A więc miałem swoistą ucztę duchową, przenosiłem się w czasy tuż powojenne, jak również późniejsze, które już pamiętam z autopsji, a pewne wydarzenia rozgrywały się tuż obok mnie. Tymczasem pandemia pozbawiła nas bardziej aktywnego uczestnictwa. Mam nadzieję, że wkrótce to minie. A więc jeszcze przez jakiś czas trzeba żyć wspomnieniami i wyobraźnią. Pozostają lektury przenoszące mnie w inny świat. Np. „Warszawa literacka w okresie międzywojennym” Piotra Łopuszańskiego. Przeczytałem jednym tchem. Zdaję sobie sprawę, że to pewnego rodzaju ucieczka od rzeczywistości. Bronię się jednak przed tym, aby dzisiejszego, realnego dnia nie tracić z pola widzenia. Muszę się Pani przyznać, że w pewnym momencie ma się zupełnie dosyć współczesności. Jednak trzeba się przed tym bronić, aby się wewnętrznie nie obezwładnić.

Na powierzchni jawy trzyma mnie kontakt z Bohdanem Wrocławskim. Nie rozmawiamy zbyt często, ale już sama świadomość, że każdej chwili mogę do niego zadzwonić już działa krzepiąco. Ostatnio Bohdan przysłał nam książkę monumentalną – czyli swoje „Wiersze wybrane”. Tom liczy trzysta dwadzieścia dwie strony, zawiera wiersze z tzw.

„całokształtu”. W dedykacji napisał: *Annie Musz, Stefanowi Jurkowskiemu z przyjaźnią zawsze Im oddany Bohdan Wrocławski*. Świetny tom! Bardzo zróżnicowany tak formalnie jak i tematycznie. Bohdan jest znakomitym, doświadczonym poetą, człowiekiem obdarzonym nietuzinkowym poczuciem humoru. Czasami prywatnie przybiera ton mentorski, ale to także można odebrać w pewnym cudzysłowie. Czyni to raczej dla humorystycznego efektu niż poważnego opieprzania. Świetnie prowadzi portal „Pisarze”, w którym od lat współpracuję. Raz intensywniej, raz rzadziej, a dwa razy w miesiącu redaguję tam „Wiersze Tygodnia”. Już sama świadomość jego przyjaźni działa na nas budująco.

Zima się przechyliła ku wiośnie, a więc „podymiot” liryczny jeszcze się w pełni nie obudził. Piszę trochę, nawet myślę o wybraniu tekstów do nowego tomu, co jest dzisiaj w pewnej mierze „masturlibacją” z zastrzeżeniem, że pić chwilowo nie mogę. Ale za to wspomnienia są upajające.

Jeżdżę natomiast samochodem i cieszę się, że nie ma wielkich śniegów. Ostatnio chciałem sprawdzić poziom oleju. Podniosłem maskę, ale z lenistwa nie użyłem podpórki. Kiedy wsadziłem pod maskę łeb okazało się, że stoję w takiej pozycji, że z trudnością podtrzymuję pokrywę ręką. Opuściłem ją sobie na plecy. Okazało się, że teraz nie mogę z kolei klapy podnieść. Wyglądałem jak mysz w pułapce. Ktoś przechodził, więc poprosiłem, aby pomógł mi się uwolnić. Potem śmialiśmy się serdecznie z mojej przygódki. Na szczęście uwolniłem się w porę, by wrócić do domu i mieć szczęśliwy „zeszczyt” odwiedzenia wygódki...

Pisałem Pani, że z powodu pandemii a także wielkiej ostrożności Ani od trzech lat nie uczestniczę osobiście w imprezach literackich. A Pani także się izoluje? Tak czy inaczej podobno jeszcze tego nie można zbytino odpuszczać. Tymczasem Maria Magdalena Pogaj przysłała mi z Poznania almanach zawierający wiersze poetów związanych z 45. Międzynarodowym Listopadem Poetyckim. Wśród kilkudziesięciu wierszy znalazł się również mój utwór. Chociaż w ten sposób mogę dać świadectwo, że jeszcze żyję i piszę. Zadaję sobie coraz częściej pytanie, po co to wszystko? Kiedy czytam najrozmaitsze biografie, dzieje pisarzy i środowisk, widzę gołym okiem, jak wszystko zamienia się w nic, odchodzi w zapomnienie. Wiele znakomych nazwisk, wybitnych i znanych niegdyś pisarzy, nic nie mówią większości dzisiejszych, zwłaszcza młodych, czytelników.

Znowu zaczynam wpadać w ton pesymistyczny. Może rzeczywiście znowu niepotrzebnie. Cieszymy się raczej dłuższymi dniami, rosnącą temperaturą, coraz żywszym słońcem.

Pozdrawiam Panią z nadzieją wiosenną –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Mieć swój język

21 lutego obchodzimy Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego (Międzynarodowy Dzień Dziedzictwa Językowego – coroczne święto, które zostało ustanowione przez UNESCO 17 listopada 1999 roku. Jego data upamiętnia wydarzenie w Bangladeszu, gdzie w 1952 roku pięciu studentów uniwersytetu w Dhace zginęło podczas demonstracji w której domagano się nadania językowi bengalskiemu statusu języka urzędowego. Według ONZ co najmniej 40% spośród języków używanych na świecie w roku 2016 zagrożonych było wyginięciem. Od 1950 roku zanikło 250 języków. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego ma w założeniu pomóc w ochronie różnorodności językowej jako dziedzictwa kulturowego.

Andrzej Dębowski

Język polski uchodzi za jeden z najtrudniejszych na świecie. Choć Polacy także mają problem z niektórymi łamańcami, to jednak najczęściej przekonują się o tym obcokrajowcy próbujący zmierzyć się z różnymi zbitkami głosek.

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego został ustanowiony nie po to, by uczcić nasz język ojczysty, czyli naszą umiłowaną polszczyznę, tylko po to, byśmy wszyscy – na całym świecie – uświadomili sobie, jak wielka jest różnorodność i wartość języków ojczystych: regionalnych, narodowych, oficjalnych i nieoficjalnych, tych mających ogromny zasięg i tych użytkowanych tylko przez nielicznych. Pamiętajmy, że dbając o język, chronimy kulturę i tożsamość kulturową.

Warto przypomnieć, jak doszło do utworzenia Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego. Otóż w 1947 roku Indie przestały

być kolonią brytyjską, niepodległość uzyskał też Pakistan, a tereny Bengalu (na których znajdowała się Dhaka) zostały podzielone pomiędzy te dwa państwa. W 1948 roku rząd pakistański ustanowił język urdu jako jedyny język urzędowy, co spowodowało protesty społeczności zamieszkującej wschodnią część Bengalu i w większości mówiącej po bengalsku (język ten liczy prawie 200 mln użytkowników!). Wobec rosnących napięć etnicznych i powszechnego niezadowolenia z nowego prawa rząd zakazał publicznych zgromadzeń i wieców. Studenci uniwersytetu w Dhace i inni polityczni aktywiści odrzucili nowe prawo i zorganizowali protest 21 lutego 1952 roku. Szacuje się, że tego dnia na ulice Dhaki wyszło prawie 30 tys. osób. W wyniku starć z policją zginęło pięciu studentów, wiele osób zostało rannych. Śmierć młodych ludzi wywołała tak powszechny i silny opór obywatelski, że po latach konfliktu rząd ustąpił i w 1956 roku nadał językowi bengalskiemu status języka urzędowego.

Tyle jeśli chodzi o genezę tego dnia. Obecnie wiele krajów stara się obchodzić dzień swojego języka ojczystego. Przybiera to różne formy. W Polsce próbuje się to robić głównie w szkołach, gdzie dzieci i młodzież biorą udział w różnego rodzaju akcjach i konkursach. Czy to mało? Nie wiem, jedno wiem na pewno, że jednodniowa akcja to za mało, bo o język ojczysty należy dbać w ciągu całego roku, nieustannie go wzbogacając, ale nie poprzez coraz okrutniejsze wulgaryzmy, bądź przez ślepe korzystanie z różnych zapożyczeń. A ostatnio coraz więcej tego typu sformułowań „zagnieżdża” się w naszej – mowie potocznej najpierw – a następnie przenika do języka literackiego.

Językami, które wywarły największy wpływ na słownictwo występujące obecnie w języku polskim są: czeski, łaćniński, niemiecki, francuski, rosyjski, turecki i oczywiście angielski.

Zapożyczenia z języka czeskiego nazywane są bohemizmami i są datowane już na okres X wieku. Wyrazy te dotyczą przede wszystkim sfery sacrum. Przykładami bohemizmów są słowa ofiara, kościół, klasztor, opat, msza, ofiara i proboszcz.

W okresie średniowiecza i renesansu największy wpływ na język polski wywierała łacina. Słowa pochodzenia łacińskiego były związane przede wszystkim szeroko pojętą edukacją oraz prawem. To właśnie z łaciny pochodzą takie wyrazy jak, chociażby szkoła, atrament, rejestr tudzież statut.

Największe wpływy języka niemieckiego na polszczyznę miały miejsce pomiędzy XIII a XV wiekiem. Co istotne, zapożyczenia z języka niemieckiego mają wyjątkowo pragmatyczny charakter – odnoszą się one bowiem do prac technicznych lub obiektów budowlanych. Przykładami niemieckich zapożyczeń odnoszącymi się do budownictwa są na przykład dach (das Dach), kielnia (die Kelle), komin (der Kamin), gwint (das Gewinde), blacha (das Blech), szyba (die Scheibe), sala (der Saal) oraz szpachla (der Spachtel). Idąc dalej, język niemiecki wywarł również wpływ na słownictwo poświęcone miastom. Przykładami

tego typu wyrazów są na przykład wójt (der Vogt), plac (der Platz), ratusz (das Rathaus), kiermasz (die Kirmes) oraz gmina (die Gemeinde). Z języka niemieckiego zaczerpnięte zostało także wiele wyrazów związanych z szeroko pojętą aranżacją wnętrz, takich jak na przykład sofa (das Sofa), komoda (die Kommode) czy regał (das Regal). Jeśli powyższa lista nie jest w stanie zaspokoić Twojego głodu wiedzy, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zamówić profesjonalne lekcje języka niemieckiego online w naszym portalu.

Wyrazy zapożyczone z języka włoskiego nazywane są italianizmami. Ich największe oddziaływanie miało miejsce w okresie renesansu. Wtedy bowiem bardzo wielu polskich intelektualistów studiowało na włoskich uczelniach, natomiast obywatele Italii pracowali w Polsce jako artyści i architekci. Z tego właśnie powodu italianizmy dotyczą przede wszystkim takich dziedzin życia jak na przykład sztuki piękne, ogrodnictwo oraz bankowość. Mało kto zdaje sobie sprawę, że takie wyrazy jak chociażby bank, debet oraz kredyt pochodzą właśnie z języka włoskiego. Bardzo dużo italianizmów napotkać można także w słownictwie związanym ze światem muzyki – wymienić można tutaj, chociażby takie wyrazy jak aria, baryton, primadonna, czy estrada.

Język polski przyjął także mnóstwo zapożyczeń z języka francuskiego. Określane są one mianem galicyzmów, zazwyczaj odnoszą się one do szeroko pojętej polityki (parlament, prezydent, czy chociażby attaché) oraz wojskowości (reduta).

Co ciekawe, w języku polskim występuje również wiele zapożyczeń z tureckiego (kaftan, tapczan, bazar oraz bisurman). Zapewne ma to związek z ożywionymi kontaktami dyplomatycznymi oraz konfliktami, które rozgrywały się pomiędzy Rzeczpospolitą a Imperium Osmańskim.

Zapożyczenia z języka rosyjskiego pochodzą przede wszystkim z XX wieku, kiedy to Polska znalazła się w obszarze wpływów ZSRR. Należą do nich takie słowa jak, chociażby naturszczyk, depesza, czy zagwozdzka.

Zapożyczeń z angielskiego nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. Dotyczą one szeroko pojętej popkultury (bestseller, show, dubbing) oraz informatyki (bajt, komputer, smartfon).

Jak widać, tak było zawsze na przestrzeni wieków, jednak w ostatnich latach precedens ten występuje ze zdwojoną siłą. Mało tego dochodzi do tego, że próbujemy na siłę modelować nasz język tylko po to, by stać się głównie modnym w używaniu słów niekoniecznie obcych, ale dostosowujących się do sytuacji światopoglądowych czy politycznych.

I tak mamy różne hasztagi, członkinie, ściemy, wirale, lajki, preppersy, czy sformułowania typu „sru”... Wiem, że tego nie zmienię, nawet nie chcę, walki z wiatrakami nie wygram, ale póki jeszcze mogę będę używał staromodnych, ale jakże pięknych polskobrzmiących słów – nawet jeśli one pachną archaizmami...

Ławeczka Józefa Barana (4)

(Przemysłnik z przełomu wieków)

Fragmenty wybrane przez autora z tomu dzienników „Stan miłośny przerywany”; PIW 2021



Fot. Roman Mazurkiewicz

Rzecz prosta, mogę nazwać część tych elementów, dzięki którym ten proces jakby samoistnej fatalnej degeneracji staje się ciałem: lenistwo, wygodnictwo, lekceważenie wobec tego wszystkiego, co sprawia, że człowiek w sferze kultury bycia daje sobie luzu, które go degradują, także: interesowność, snobizm, piąjantwo, karierowiczostwo.

W sumie uderza w nas wiele rzeczy, nie tylko – jak to się łatwo mówi – system polityczny, ale i jakość, przeciętne środowisko, w jakim się obracamy, czy z jakiego musimy dobrowolnie wyjść, aby nie brać przyzwalającego udziału w tej powszechnej gminności obyczajów i celów.

Zdaję sobie sprawę, że piszę to wszystko, jakby lekko sprowokowany Twoim pytaniem, gdzie przy zmienionym trendzie politycznym wyładujemy. Otóż właśnie, kiedy pytasz o potencjalne efekty polityczne zmian i przy założeniu, że będą to zmiany na lepsze, interesuje mnie przede wszystkim, czy i w jakim stopniu zmieni się u nas życie umysłowe. Jest to dla mnie zwornik wszystkiego. Możemy mówić o wszystkim: o obyczajowości, religijności, kulturze, nawet o natchnieniu w sferze twórczości, ale ja nie ma wątpliwości, że (posługując się terminem z Freuda) cały proces sublimacji tak ważny dla kultury i twórczości możliwy jest poprzez wielką i wytężoną pracę intelektualną – bez tej intelektualnej pracy i bez jej efektów zamiast na religijność zdobędziemy się co najwyżej na dewocję, w twórczości królować będzie wtórność, banał i sentymentalizm, na miejscu trzeźwego życia obywatelskiego pojawi się demagogia i licytujące się wzajem formuły patriotyzmu ujęte w rygory partyjnych obediencji, zamiast w rygory intelektualne. O tym też mówię nie bez powodu, bo nazbyt wiele razy byłem świadkiem rezygnacji z racjonalnego oglądu spraw na rzecz

lenistwa, przyjemności a czasem tylko na rzecz fałszywej towarzyskiej jedynomyślności. I tu znów chciałbym wrócić do Sandauera i do rzuconego w mojej obecności stwierdzenia tak mało pochlebnego dla naszego społeczeństwa i tak mało pochlebnego dla naszego pojmowania, w jakich okolicznościach rodzi się kultura i twórczość i też w jakich warunkach obie dziedziny marnieją. Powiedziałeś w Lublinie, że był zbyt krytyczny wobec polskiego narodu, z całą pewnością był, ale mimo że jego stwierdzenie i mnie w jakimś stopniu uraziło, bo jestem Polakiem, niestety nie mogłem odmówić mu racji, miał ją na pewno i jestem przekonany, że ten zarzut odnosił nie tylko do Polaków. W gruncie rzeczy jego nieprzekupność i bezlitosne obnażanie ubóstwa myślowego czy artystycznego były wymierzone i w umysłową elitę żydowską, która zawiodła jego oczekiwania. Jego ataki na Brandysa czy Rudnickiego, jego totalne niedostrzeżenie (jakże wyniosłe!) mierności oraz ignorowanie lansowanych oficjalnie wielkości można przyjąć tak samo za antypolskie, jak antyżydowskie – ergo: sądzę, że był wolny od jakichkolwiek uprzedzeń. I tu jeszcze raz chcę wrócić do punktu wyjścia: jestem przekonany, że to załamanie wznoszącej się przez jakiś czas linii indywidualnego rozwoju, jest wspólne dla całej inteligencji w pierwszym pokoleniu, z wyjątkami nielicznymi, rzecz prosta. Sądzę, że do tych wyjątków i Ty należysz, mający w sobie dość hartu i dość przenikliwości, aby w porę wyminąć niebezpieczeństwa. I to wszystko, co napisałem wyżej, napisałem dlatego, że Twoje zwierzenie i twój niepokój bardzo mnie poruszyły. Myśl, że każdy twórca w jakimś momencie staje albo w obliczu wygasania twórczej potencji (Iwaszkiewicz piszący w ostatnich miesiącach życia przejmujące, jedne z najlepszych swoich wierszy jest wyjątkiem), albo też staje wobec prostego faktu, że już wyczerpał własne widzenie i rozumienie świata, więc pozostaje mu jedna z trzech dróg – powtarzanie się, milczenie, i jeszcze trzecia możliwość – samozniszczenie. Jedni się zapijali na śmierć (Faulkner), inni kończyli samobójstwem (Hemingway, Stachura, Krzysztoń), inni jeszcze wchodzili w obłąd. Część tylko kończyła pogodnie albo normalnie.

To by było tyle. Nawet nie wiem, czy to wszystko potrzebnie napisałem, nie wiem, czy przez ten list przebrniesz, w każdym razie wyrzuciłem z siebie, co miałem na ten temat do powiedzenia (...)

Czekam rzecz prosta na Twój list teraz i nie musi być wcale odpowiedzią na to wszystko, co Ci napisałem. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie, pozdrawiam również twoich bliskich. Jak zwykle przekaz Adamowi całą moją serdeczność i życzliwość.

1997

Baran. Brr, cóż to za nazwisko dla poety liryka!? Co innego Sienkiewicz, Gombrowicz, Reymont, a nawet Barańczak czy Baranowicz, czyli mój stryj, który nazywał się tak samo jak ja, ale uciekł w pseudonim literacki na wzór uwielbianego przez niego Kasprowicza (nigdy za nim nie przepadałem). Baran z dużymi

rogami... Cap. Tryk. Owieczka. I łagodniej – Baranek Boży, co dzień to gorzej. Bezczano za mną. Chryste Panie, jak mnie to wkurzało, jak mnie to bolało, gdy biegły za mną chyżo owe przezwiska polami, sadami, drogami, do szkoły i ze szkoły borzęckiej. Dodatkowo – rerałem, czyli nie wypowiadałem „r”. Więc zaczęto mnie, małego chłopca, gdy szedłem do sklepu na zakupy i kazano powtarzać: - Czarny baran w kropki bordo gryzie trawę kręcąc mordą... Były to dla mnie „tortury”. „Tołtuły”. Mówiono – powiedz „r”, powiedz „r”... A mnie wychodziło „ł” i wstydziałem się tego. Niektórzy przeżywali mnie „Bałan”. Małe miejscowości roją się od sadystów... Czyż nie jest wielką sztuką uszlachetnić tak pospolite, trywialne, jednoznaczne nazwisko i to do tego stopnia, by straciło swoją ostrość oraz przejrzystość semantyczną i brzmiało godnie: „znany poeta Józef Baran”? Ha! Wyobraź sobie czytelniku tego dziennika, jak ucieczyło mnie, gdy to po raz pierwszy usłyszałem je w tak nobilitującym kontekście? Był to znak, że zrzuciłem z niego cały ciężar pospolitości, trywialności i że dokonało się zwycięstwo sztuki nad skrzeczącą rzeczywistością... Oto miałem rację nie uwierzywszy w narzucone mi przez los przeznaczenie wpisane w nazwisko Baran. „Uduchowiłem” je wierszami, by straciło swą pierwotną moc.

Dziś, gdy spotykałem młodego poetę krakowskiego Hieronima Szczura - robię mu wykład, że Baran, Szczur - to najlepsze polskie nazwiska dla artysty, ponieważ wpadają od razu w ucho. A ile trzeba przeczytać wierszy jakiegos tam Henryka Kosławskiego czy Józefa Putkiewicza, żeby wreszcie to nazwisko zostało przez czytającego zauważone, a potem przyswojone w pamięci? - pytam Szczura, który zbywa to milczeniem, uważając, że sobie z niego kpię... co jest w jakimś sensie prawdą...

2013

Poezja jest krewną słońca, oświeca i oświecała: kata i zbrodniarza, czyni szlachetne i nieczne, a jednak bez słońca żyłoby się gorzej na tym świecie: i katom, i ofiarom, rewolucjonistom i szpiclom, zakochanym i nienawidzącym się, królom i żebrakom.

Poezja to także dobra energia i aura, jaką człowiek wytwarza w słowach. Mniejsza nawet o zawartość intelektualną słów. Może być człowiek niesłuchanie inteligentny, może być uczony, cóż z tego, jeśli jego monologi nie mają żadnej urody, rozmowa z nim – śmiertelnie nudzi, słowa się nie kleją: automat, suchy komputer...

cdn.



Poezja płynąca ze skojarzeń

Tomik **Roberta Drobysza** – to wiersze wyprowadzane ze skojarzeń i powstałe na poły ze skrzyżowania się jego podróży faktycznych oraz mentalnych po Wenecji, Beskidzie Niskim, Nowym Sączu i okolicach. Główną formą tych utworów są przede wszystkim liryki, ale i panegyryki, kiedy Poetę inspiruje krajobraz, ale i wspaniała architektura odwiedzanych miejsc i Sądeckizny.

Wspominając podróż i doświadczenia artystyczne Wenecji, fascynuje go laguna, ale i gondole pływające po kanałach miasta. Z kolei kiedy wspomina Węgry – to wrażenie robią na nim stare części stolicy tego kraju: Buda i Peszt, ale i zwierzęta w tamtejszym ZOO. Uwodzi go również wieczorem miasto Szten-der i tętniący życiem Wyszehrad.

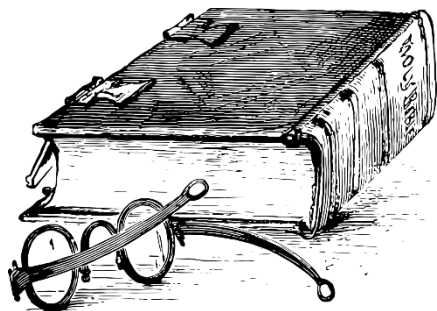
Podróżując natomiast po Sądeckiznie przypomina znaną bitwę z I Wojny światowej pod Gorlicami, podziwia urok architektoniczny cerkwi w Sękowej, rozległe pola w okolicach Siar, ale i porozrzucane po połoninach szałasy i grupy strzelistych drzew stojących jakby w gromadach. Przenosząc się w okolice Nowego Sącza zastanawia się czy nad rolą dla społeczności żydowskiej domu cadyka Holberstrama. Spacerując po Małym Rynku w Nowym Sączu medytuje czy cadyk Musioro faktycznie nie nazywał się czasem Hasioro (Hasior).

Spoglądając w kierunku Dunajca jak przez mgłę widzi włokący się cygański tabor, pewnie ciągnięty przez chude konie. Zatrzymuje się przed cerkwią nawet w samym mieście, by zamknąć ten tomik wierszem pt. „Listopadowa rozmowa”, Drobysz tak oto ją przedstawia: *wiesz / Joasia kończy studia / ma chłopaka / pewnie coś z tego będzie / zobacz / jaki ciepły dzień / przecież listopad / na spacer / pamiętasz / zawsze chodziliśmy na stary / cmentarz / zapalić lampkę / ci przyszedł / cóż to za potargana suknia / jak ona się ogrzeje / zawinięta w promień / słońca.*

No cóż? – warto przeczytać ten tomik, a nawet wziąć go ze sobą na wycieczkę po Sądeckiznie i Beskidzie.

prof. Ignacy S. Fiut

Robert Drobysz, „Siedem dni powszednich”. Nowy Sącz 2021, s. 30.



Trójjednia wartości

Książka **Jerzego Gilewskiego (Jerga)** pt. *Rozpoznasz mnie* to przedsięwzięcie literackie ze wszech miar niezwykle. Stanowi bowiem swego rodzaju *opus vitae* Autora. Niewątpliwie interesującym jest fakt, że to debiut literacki człowieka dojrzałego, który całą swą dotychczasową twórczość chował do przysłowiowej szuflady, lecz przecież literatura zna znakomite przypadki jeszcze późniejszych debiutów. Co bardziej niezwykle, tomik ten jest zapewne pierwszym w Polsce zbiorem wierszy napisanym i wydanym przez praktykującego buddystę, co, jak możemy się łatwo przekonać z lektury, ma żywe odzwierciedlenie w tekstach – podmiot liryczny często odwołuje się do natury, przyrody i odwiecznego, nieprzemijającego cyklu życia, stanowiącego kwintesencję filozofii buddyjskiej.

Autor ujawnia w swoich utworach, że od lat cierpi na przewlekłą chorobę, która ma istotny wpływ na jakość jego życia, a co za tym idzie zostawia też ślady w twórczości.

*Żyję w cieniu śmierci
żyję każdą chwilę
choć z podstawową diagnozą C-16*

(z wiersza *Zakład*)

Warto zwrócić uwagę, że walka z codziennym bólem i cierpieniem, wywoływanym przez chorobę, jest jednym z elementów trójjedni wartości (w nawiązaniu do tytułu niniejszej recenzji), na którą, oprócz wspomnianego umiłowania życia i natury, składa się buddyjskie, filozoficzne zrozumienie istoty życia i jego nieuchronnego przemijania, zgodnie z ideą odwiecznego koła przemian, *sansary*.

Tworzenie w *cieniu śmierci* daje niezwykłą perspektywę, gdy rozumiemy kruchość i ulotność życia – bo doświadczamy jej własnym istnieniem. Gdy wszystko kim i czym jesteśmy sprowadza się do walki o kolejną przecierpianą noc, o jeszcze jeden pełen bólu oddech.

*Co chcesz powiedzieć
wykrzyzczeć
budząc mnie w nocy
zabierasz sny
odchodzisz na chwilę
by wracać od nowa*

*Obręcz zaciska się w ciemności
i nie działają doraźne leki*

*Piszę do ciebie wierszem
byś podał mi inny
złoty środek*

(z wiersza *Pisanie do bólu*)

Choć opis fizycznej udręki, w walce z chorobą, stanowi istotny element tego tomu, nie jest on jego najważniejszym desygnatem.

Autor bowiem zwraca uwagę na rzecz o wiele, z jego punktu widzenia, istotniejszą – duchowy aspekt tych jakże przyziemnych zmagania z ułomnym, schorowanymi ciałem. Podmiot liryczny w wielu kolejnych utworach zdaje sobie sprawę, że owo jakże ludzkie (i niestety powszechne) cierpienie jest rozpięte na olbrzymim, kosmicznym kole wcieleń, na którym nieustannie obracają się wszystkie istnienia, w kolejnych żywotach wcielając się w coraz to inne byty. Wymownie podkreśla to w wierszu wieńczącym cały tom:

*Powrócę tu
gdy przyjdzie mój czas
rozpoznasz mnie
w nowej postaci
wśród ludzi znajomych
i przybyszów z gwiazd*

(z wiersza *Epitafium dla siebie*)

Dośkonale widoczne jest to również w kolejnym wierszu, w którym podmiot liryczny, zagubiony w świecie *sansary*, wyznaje: *spadłem z innego wymiaru / (...) teraz znowu się szukamy / bo między niebem a ziemią / trwa niepamięć*. I jest przekonany, że odnajdzie dopełnienie swojego przeznaczenia:

*Spotkamy się na moście
na Manhattanie
o zachodzie słońca
rozpoznasz mnie
będę jak lekka mgła
odbicie światła
w szybach samochodów
mały chłopiec
lub starzec z pogodnym spojrzeniem*

(z wiersza *Między niebem a ziemią*)

A zatem jest powód, by zachować spokój i pogodę ducha, bo cierpienie doczesnego istnienia niebawem się skończy, by odrodzić się w innym czasie, miejscu i bycie, i doznać tego, czego dusza zaznać potrzebuje – szczęścia, strachu, ekstazy, bólu, nadziei... Owo mistyczne koło *sansary*, nieustannej reinkarnacji, to kolejny aspekt twórczości Jerzego Gilewskiego, wprost wywiedziony z jego życia i buddyjskiego światopoglądu. Buddyzm skupia się bowiem, między innymi, na poszukiwaniu przyczyn cierpienia i drodze do jego ustania. To pierwsza z „Czterech Szlachetnych Prawd”, czyli czterech podstawowych założeń buddyzmu. Mówi ona o tym, że cierpienie jest nieodłączną częścią życia każdego człowieka. I choć na pierwszy rzut oka takie stwierdzenie może wydawać się pesymistyczne i przygnębiające, to w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Budda uczył, że wszystko w naszym życiu jest związane z cierpieniem: „Narodziny są dukkha, starzenie się jest dukkha, śmierć jest dukkha; rozpacz, lament, ból i napięcie są dukkha; powiązanie z niechcianym jest dukkha; rozłąka z upragnionym jest dukkha; nieosiągnięcie pożądanego jest dukkha...”. Słowo „dukkha” oznacza w języku palijskim cierpienie, jednak nie do końca w takim znaczeniu, jakie znamy współcześnie.

(Dokończenie na stronie 18)

Trójjednia wartości

(Dokończenie ze strony 17)

Oznacza coś więcej – to cierpienie ciała, umysłu i duszy, związane z niespełnionymi oczekiwaniami wobec siebie i świata.

To rodzaj cierpienia, które towarzyszy nam przez całe życie. Obawiamy się jego skutków i na różne sposoby staramy się dążyć do spełnienia poczucia bezpieczeństwa, jednak zgodnie z naukami Buddy, poczucie owo jest złudne. Mistrz uczy więc pełnej akceptacji cierpienia – niczym obecności starego przyjaciela, który jest z nami przez cały czas. I na tej transcendentnej prawdzie opiera się znacząca część utworów zawartych w niniejszym tomie.

Dlatego też Autor w poetyckiej formie składa podziękowania i hołd swoim duchowym mistrzom i przewodnikom:

*Na stepie wybuduję Ci pałac
miasto jak z bajki
stolicę Chin
na dłoni podaruję mandałę
w ziarnku ryżu
cały wszechświat*

(z wiersza *Dadu*)

To właśnie buddyzm pozwala podmiotowi lirycznemu zachować harmonię i pogodę duszy. Uważny Czytelnik bez większego trudu odnajdzie w kolejnych wierszach konsekwentnie budowany spokój i rosnące zrozumienie ułudy tego świata, zbudowanego na jakże marnych podstawach.

*Wchodzimy w (nie)swoje role
gonimy za cieniami
wspomnieniami
iluzją rzeczy
nie znając dnia ani godziny*

(z wiersza *Pozory*)

Cierpienie i przemijanie nie są wyłączną domeną tego tomiku, gdyż Autor prawdziwie docenia ulotny i niepowtarzalny smak życia. Owa tęsknota za zwykłym, spokojnym codziennym życiem i umiłowanie natury stanowi istotny aspekt całego zbioru, o czym świadczyć może choćby ten fragment:

*Wierzę w miłość Ziemi
dotyk kobiety
spokojny oddech
niebo nade mną i światło we mnie*

*Wierzę w wirujące żywioły
smak źródlanej wody
buzujący ogień
cykliczne dni*

(z wiersza *Mezaliants*)

Miłość do natury i zbawienny wpływ Matki Ziemi podkreśla Autor wielokrotnie: *Chłonę głębię lasu / z nóg jak z korzeni wyrastają drzewa / cały las pradawny / a pod stopami leśne runo, ale też: Jestem (...) / cząstką tej milczącej potęgi / i boskiego ognia.*

I ten właśnie aspekt, zachwyt nad życiem i jego jakże kruche, choć odwieczne emanacje – oprócz walki z chorobą i buddyjskiej, filozoficznej zadumy – stanowi finalne i ostateczne dopełnienie tego niezwykłego i poruszającego tomu. Warto mieć tę książkę przy sobie i czerpać z niej, wzorem Autora, siłę i wolę do Życia jak choćby w tych wersach (z wiersza *Nad Bałtykiem*): *Jestem oddechem fal / przyprływem odpływem / postacią kwarcu / w powiewach wiatru / zmieniam swój kształt.*

Rafał Nowocięń

Czym jest miłość?

Uwielbiam filozofować. Od późnego dzieciństwa jestem przekonana, że jestem czymś więcej niż tylko byt materialny. W konkluzji moich rozmyślań i dzisiejszej wiedzy muszę być formą energii, światłem. Jest coś więcej poza tym, co widzę i śnię. Wpływu na takie myślenie nie miała ani rodzina ani religia. Paranormalne doświadczenia z okresu dzieciństwa, czy sny, to tylko prześwit tego, kim jestem naprawdę. Nie zamykam się w jednym przeświadczeniu. Odpowiedziałam już sobie na pytania czym jest CZAS, DUSZA, CISZA, MYŚLI, ŚWIADOMOŚĆ. A CZYM jest MIŁOŚĆ? Jak zdefiniować to piękne słowo, najważniejsze nasze uczucie? Czy Miłość to sztuka podboju? Czy mężczyźni i kobiety pragną tego samego? Odpowiedzi na te pytania szukał – podobnie jak wielu filozofów i pisarzy od czasów starożytnych do nam współczesnych – wybitny francuski pisarz Marie-Henri Beyle znany ze swojej twórczości, jako Stendhal. Pożądanie fizyczne, przyjemność czerpana z obecności danej osoby, uczucie odrzucenia, satysfakcja z akceptacji, wzajemne zainteresowanie lub jednostronne zaangażowanie, smutek, radość, poczucie upokorzenia – czy to te emocje składają się pojęcie MIŁOŚCI? Może zatem MIŁOŚĆ, to wyłącznie usprawiedliwienie dla pożądania fizycznego mającego zapewnić ciągłość gatunku? Na te i inne pytania filozofowie szukają od zarania dziejów odpowiedzi. Jean-Jacquet Rousseau twierdził, że „Miłość jest tylko iluzją. Należy się jej wystrzegać, gdyż jest sprzeczna i nie prowadzi nigdy do szczęścia, które obiecuje”. Kant uważał, że „Miłość jest dla nas najgorszym zagrożeniem, gdyż jest sprzeczna z moralnością”. Dla Spinozy z kolei „Miłość jest niczym innym jak radością, której towarzyszy idea przyczyny zewnętrznej” (cokolwiek miałyby to znaczyć). A co na ten temat sądził wspomniany Stendhal? Gonimy za miłością całe życie. Ilu z nas ją znajduje? Może MIŁOŚĆ, to naprawdę iluzja i zapisac ją trzeba do sfery baśni, mitów? Bo, skoro słowo zmienia znaczenie z tendencją do jego deprecjacji i weksluje się na boczny tor, to już mam tylko substytut miłości, który mogę kupić w sklepie internetowym. Dzisiaj kinematografia przesiąknięta jest miłością fizyczną, tą erotyczną sferą, gdzie orgie seksualne podawane są młodzieży na talerzu. „Przeleciałam” też „miłosne” portale dla starszych i

szukałam swojej miłości przez cały rok. Nie znalazłam. **Kto Miłość kupuje ten jej nie znajduje.** Byli tylko poszukiwacze, co przesiewali w ofertach, jakby szukali złota. Każdy szukał swojej sztabki. To jest giełda miłości „kto da więcej”. To pogoń za króliczkiem, próba znalezienia motyla na śniegu. A oferty wspaniałe, zdjęcia cudne, wyretuszowane. Internet ma to do siebie, że możemy napisać o sobie co się nam podoba. Przypomina to zasadę „takija” w mułmańskim prawie Koranu. Możemy kłamać, przedstawiać się z najlepszej strony w imię uzyskania własnych korzyści. Znam parę, która znalazła swoją połówkę w ten oto sposób i uważają, że są szczęśliwi. Oni nie wiedzą, że to jest Miłość „na niby” z wiersza Wisławy Szymborskiej „Albo go kocha albo się uparła. Na dobre, na niedobre i na litość boską.” Bo co to za Miłość, która nie zna ognia, nie zna szalonego bicia serca na widok faceta, kiedy to mówimy zakochałem(łam) się „na śmierć, na beton”. Taka Miłość musi przyjść z nikąd, nieplanowana. Po prostu przyszła i jest. Mówi się: „pierwsza Miłość nie rdzewieje, ale druga też zła nie jest”.

Słowo Miłość ma wiele twarzy. Miłość chemiczna jest niezbędna, by życie trwało. Taka Miłość daje uludę chwilowego szczęścia. To ogień, który szybko gaśnie. Mam porównanie: **Miłość na ekranie trwa dwie godziny, a w rzeczywistości dwa lata.** A po czterdziestu? Ja mam swoją Miłość w urnie. „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. A co z miłością do Boga, sztuki, zwierząt, natury? Wiem jedno: świat bez miłości nie mógłby istnieć. Po prawie sześciu latach od śmierci męża, słowo **Miłość** zaczęło ewoluować w moim umyśle i nabierać innego sensu. Ilu ludzi na świecie, tyle interpretacji. Moja wynikała z długich przemyśleń. **Miłość**, to pragnienie tego jądra, co w nas nieśmiertelne i wówczas słowo nabiera innego znaczenia. Szukanie miłości, to cel życia, bym dojrzała do tego, co naprawdę w życiu jest ważne. Zrozumiałam to zbyt późno, ale mówię: lepiej późno niż wcale. To pragnienie nie ma formy, to pragnienie czysto intuicyjne. **Miłość**, to odwieczne szukanie Boga w sobie. Czyż nie jestem Jego cząstką? Każdy Boga może interpretować na swój własny sposób: według religii, filozofii, czy modnej obecnie fizyki kwantowej. Przecież Bóg jest miłością, a życie szkołą, gdzie nauczyć się muszą rozumieć słowo **Miłość**. W tej szkole dokonują ewolucji właśnie w tę stronę. **Miłość**, to dojrzwienie do zrozumienia KIM JESTEM, jako byt materialny, dojrzwienie świadomości siebie, intencji, ograniczenie potrzeb ego i dokonywanie dobrych wyborów, a zwłaszcza tych, które służą innym (dobre interakcje z innymi.) **Miłość**, to podejmowanie wysiłku, wprowadzanie korekt, dojrzwienie do stania się lepszym. Może obecnym czasie **Miłość** jest po **drugiej stronie**, zważając na ogrom cierpień, które niosą ludzkie konflikty, wojny, drapieżna walka o pieniądze? Zakończę słowami z wiersza W. Szymborskiej: „Niech ludzie nie znający miłości szczęśliwej twierdzą, że nigdzie nie ma miłości szczęśliwej. Z tą wiarą lżej im będzie żyć i umierać”.

Łucja Fice

Zapiski rogatym piórem

„Pisarz to człowiek, który postanowił rozszerzyć granicę języka, dlatego bierze na siebie odpowiedzialność za zuchwałą nawet metaforę” – twierdził w jednym z felietonów pomieszczonych w książce „Zapiski na pudełku od zapalek” Umberto Eco. Najwyraźniej podobnego zdania jest **Anna Kokot-Nowak**, autorka wydanej właśnie książki „Ironiczne szczekanie pióra”, zrealizowanej w ramach stypendium artystycznego Marszałka Województwa Wielkopolskiego za rok 2022. Jej zbiór 50 felietonów dotyczących kultury, sztuki, niszowych zjawisk doczesności pełen jest owych zuchwałych, błyskotliwych metafor, narowistych puent i dowcipnych cytatów. Autorka prowokuje czytelnika słowem, kontrowersyjną opinią, rogałą refleksją, próbując wzbudzić w nim zainteresowanie poruszaną w tekstach problematyką.

Wstęp do książki autorki napisał poeta Jerzy Grupiński: „Czytając, publikując w «Protokole Kulturalnym» felietony Anny Kokot-Nowak, nie przypuszczałem, że spotkam się z nimi jeszcze raz, zebranymi w wydaniu książkowym. To nowa jakość i przygoda czytelnika, ale także i tych tekstów... Książka, wybór złożony z felietonów, pojawia się nieczęsto. Zaskakuje nas różnorodność tematów, wątków, opinii, faktów, hipotez, również występujących postaci. Zebrane w książkę felietony już swymi tytułami zapowiadają czytelnicze atrakcje: «Bziki, manie i nawyki», «Kuchenne orgie», «Świąteczna szermierka słowami», «Inwazja przydasów», «Bambosze czy spadochron?». Piórem lekkim, pełnym emocji, tak jak lekkim krokiem, przechodzi autorka przez ważne sprawy, problemy naszego świata i współczesnego człowieka. I nie zmyli nas ta pozorna beztroska, kpina i poczucie humoru, bo wbrew pierwszemu wrażeniu, prace te mają swój ciężar myślowy, troszczą się o nasz ludzki los, człowiecze wartości, słowem – o to wszystko, co kształtuje drogi współczesnego homo sapiens”.

Okazuje się, że szczególną uwagą Anny Kokot-Nowak cieszą się w książce tak zwane nowe media, nowe sposoby komunikacji, zapisu, porozumiewania. Jak dalek wyjaśnia Jerzy Grupiński: „Cykl zatytułowany «Cyberwarknięcia e-felietonów» zachowuje swe szczególne miejsce (i ciężar gatunkowy) w zbiorze felietonów. Bohater tych tekstów – homo faber, budzi raczej współczucie: bombardowany nadmiarem kontaktów, informacji, zapisów, obrazów... Słaby, zdezorientowany, niegodny swego Stwórcy”. Zauważa Jerzy Grupiński: „Przy pierwszym, przysłowiowym, czytaniu bohaterami felietonów wydają się idee, koncepcje filozoficzne, postawy etyczne, jednak sięgając głębiej, dostrzegamy prawdziwych bohaterów felietonów. To my – ludzie”. Poeta dostrzega u pisarki czułą uwagę, sympatię do świata i

zmysł obserwacji. Dostrzec to można szczególnie w jednym z jej felietonów, czyli „Tajemnicy pokoju 243”, gdzie rysuje krwiste sylwetki oraz sceny z poznańskiego Klubu Literackiego w Zamku. Autorka z humorem wspomina dawne dzieje środowiska literackiego Poznania: „Talenty i ci, co przegrali życie, chłopcy, baby, babochłopy i byt sam w sobie: Irena (...). Niewinni czarodzieje i rozpetyzowane kurtyzany, dentystki i przyszli układacze płytek w Irlandii, a może w Szkocji. Prawnicy »Szepczący po kątach« i pracownicy Centrum Kultury Zamek, którzy po godzinach gotowi byli wyznać, że są starym strychem. Były loliki, bujające się wysoko na hamaku schizofrenicznej emocji i samozwańcze artystki każdej możliwej sztuki (oprócz sztuki mięsa). W pokoju 243 pojawiła się niejedna Matka Joanna od Demonów i piękna anielica – dziewica, z czarcim kopytkiem pod spódniczką”.



Jak ocenia Jerzy Grupiński: „Tok narracji w książce Anny Kokot-Nowak „Ironiczne szczekanie pióra” jest żywy, sporny, pełen ekspresji. Autorka chętnie wchodzi w język swoich bohaterów, posługuje się nim z wyrażną wprawą („Heheszki z cewebryty”). Bywa i tak, że ryzykuje, ponosi ją słowo, emocja”. Cóż, przecież takie właśnie jest uprawnienie felietonistki, która wręcz powinna przedstawiać swój subiektywny, często narowisty i konfrontacyjny punkt widzenia. W postłowie – eseju, dotyczącym postaci publicysty i filozofa Aleksandra Świętochowskiego, którego felietony były dla autorki inspiracją, Anna Kokot-Nowak notuje: „Mam nadzieję, że każdy z czytelników wejdzie odważnie do mojego gabinetu iluzji i groteski, by obejrzeć rzeczywistość przeglądającą się w zniekształcających lustrach aberracji. Niech nikogo nie przestraszy «Ironiczne szczekanie pióra» – ono nawet, gdy warczy, jednocześnie przyjaźnie macha pierzastym ogonem”.

Anna Kokot-Nowak to eseistka, krytyk literacki i dziennikarka, urodzona w Poznaniu. Pisze także opowiadania i recenzje literackie. Publikowała w wielu pismach literackich, między innymi „Akancie”, „Krytyce Literackiej”, „eleWatorze”, „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym”, „Pro Libris”, „Protokole Kulturalnym”. Wieleletnia współpracowniczka Klubu Literackiego w Poznaniu. Tłumaczona na język angielski, esperanto i chiński. W roku 2021 zdobywczyni stypendium dla osób związanych z poznańskim środowiskiem kulturalnym, zajmujących się twórczością artystyczną.

Marek Mazur

Juliusz Wątroba

Bliskość

Powodź
we mnie płoniesz.
Zalewasz mnie ogniem.
Deszczem osuszasz,
bym mógł łagodnieć.
Suszą nawilżasz
spiekotę skroni,
abym mógł słońca
łezkę uronić
oraz się wtulić
w twe oddalenie,
i się oddalać
w bliskość przemienień...

Czułość

W czułych gestach
i w zawrotach głowy,
w pomieszaniu
z poplątaniem współ,
zgiął!
Przepadnij
w zapomnieniu!
Przestań...
Albo zostań.
Na stały pobyt.

Błękit

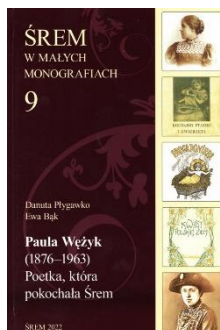
Odpoczywam w twoim śnie,
kołysany twym oddechem,
przyśnił mi się nowy dzień,
dobry dzień dobry sen
z twoich myśli takich czułych,
takich pięknych,
takich naszych,
wylatują w błękit ptasi
kwiaty, co na naszej łące,
w twoim śnie
i w mym zachwycie
trwa na wieki wieków
słońce...

Kolejne odkrycie literackie ?

W minionym roku pisałem w cyklu *Na bieżąco z Adamem...* o przygotowaniach do wydania w serii *Śrem w małych monografiach*, kolejnego – bo już 9. tomu. Kolejne tomy poświęcone były wielkim wydarzeniom historycznym, jak np. Powstaniu Wielkopolskiemu, czy organizacjom i stowarzyszeniom – dla przykładu Śremskiemu Bractwu Kurkowemu, czy Towarzystwu im. Mariana Zielińskiego. Tym razem przyszła kolej na słowo pisane przez Paulę Wężykównę – a tytuł brzmi – *Paula Wężyk (1876-1963). Poetka, która pokochała Śrem*.

Autorkami tejże monografii są dr **Danuta Pływawko** – historyk, od 1954 roku śremianka, która pracowała w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Regionalistka, współpracująca z instytucjami Śremu, a od 1985 roku publikuje teksty o Śremie i śremianach. Wyróżniona wieloma nagrodami, w tym w 2021 roku przez Burmistrza Śremu specjalną statuetką Śremskie Żyrafy.

Współautorką jest Pani **Ewa Bąk** – bibliotekarka, śremianka od urodzenia. Od 1992 roku pracuje w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Świecickiego w Śremie, gdzie odpowiada za obsługę czytelników w Czytelnicy Regionalnej. Od 2007 roku jest sekretarzem Rady Redakcyjnej serii *Śrem w małych monografiach* (również jestem członkiem tejże rady) oraz *Słownika biograficznego Śremu*.



Paula Wężykówna urodziła się w 1876 roku w Kępnie. Pochodziła z rodziny niebogatych ziemian. Uczyła się w domu pod kierunkiem wielu nauczycieli. Matka przyszłej poetki, Eleonora, wychowana w duchu patriotyzmu, zajmowała się powstającymi, a ojciec Paweł, stracił dobrą, najpierw własną, a następnie żony, w celach rozrywkowych często wyjeżdżał do Wiednia, hazardowo grywał w karty – stąd kłopoty finansowe rodziny (*Gazeta Śremska – Wężykówna, kwiecień 2003*). Państwo Eleonora i Paweł mieli sześć córek, a najmłodszą była właśnie Paula.

Najwybitniejszą osobą z tego rodu był biskup przemyski, arcybiskup i Prymas Polski Jan Wężyk (1785-1862). Drogę sługi bożego wybrał również Walenty Wężyk (1705-1766) – biskup chełmski i przemyski. Najwybitniejszym z literatów w rodzinie Wężyków był Franciszek (1785-1862), który napisał *Mszę świętą* oraz tragedię *Bolesław Śmiały*. Zajmował się twórczością Szekspira oraz pełnił funkcję Prezesa Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Od najmłodszych lat Paula była poetką uzdolnioną. Pisała wiersze i opowiadania, a w wieku 8 lat wygrała konkurs literacki ogłoszony przez warszawski tygodnik *Wieczory*

rodzinne. Podejmowała współpracę i publikowała na łamach takich wydawnictw jak: *Przewodnik Katolicki, Praca, Orędownik, Mój Przyjaciel, Literatura i Sztuka, Kobieta Wielkopolska, Gospodyni Wiejska, Gazeta Wągrowiecka, Głos Wielkopolski*. Współpracowała również z *Naszym Misjonarzem, Echami Afryki, Murzynkiem* oraz wydawanym przez Siostry Felicjanki w USA *Naszym Pisemku*. W okresie międzywojennym wydała kilkanaście zbiorów wierszy i opowiadań, między innymi: *O dzieciach dla dzieci* (1905), *Westchnienia i uśmiechy* (1909), *Rok w powiastkach i wierszykach* (1911), *Kochajmy ptaszki i zwierzęta* (1929). W 1934 roku została odznaczona przez Polską Akademię Literatury. Poza działalnością literacką poświęcała się pracy i opiece społecznej i charytatywnej, głównie wśród dzieci i młodzieży (*Biuletyn Galerii Historii Miasta – Goście jastrzębskiego uzdrowiska, wrzesień 2016*).

Jak wspomina profesor Józef Drażkiewicz (wnuk siostry Pauli) Paula nigdy nie wyszła za mąż, z pełną odpowiedzialnością opiekując się matką aż do jej śmierci. Profesor pamięta Paulę, często odwiedzał ją w Śremie, gdzie mieszkała w Domu Pomocy Społecznej (mieszkała na poddaszu, we własnym pokoju). Przez pewien czas mieszkała w Śremie i z tym miastem związała się aż do śmierci – 27 kwietnia 1963 roku. Przez pewien czas mieszkała w domu Państwa Mieloszyńskich przy ulicy Floriana Dąbrowskiego, a potem w Domu Pomocy Społecznej. Zawsze z wielkim wzruszeniem przyjmowała odwiedzającą ją tam młodzież i dzieci. W zamian czytając im swoje wiersze i opowiadania. Wiek i stale słabnący wzrok nie pozwalały jej na intensywne pisanie. (*Adam Podsiadły, Noty biograficzne Paula Wężykówna, Głos Śremski, luty 1990*).

Przed II wojną światową mieszkała w Puszczykowie, swój dom przekazała Chrystusowcom, a za laury i nagrody wykupiła dożywotnie miejsce w domu dla osób z ziemiaństwa, w Poznaniu przy ulicy Nowowiejskiego. W 1939 roku wybuchła wojna i Niemcy wywieźli pensjonariuszy. Wężykówna trafiła do Śremu, następnie przebywała w Pleszewie, by znów trafić do Śremu.

Była najmłodszą z ośmiorga dzieci, a wykształcenie pobierała w domu. Uczyła się również w towarzystwie swoich zamożnych kuzynów w majątku Karmin koło Pleszewa. Od 1902 roku mieszkała w Poznaniu, gdzie uprawiała przeznaczoną głównie dla dzieci twórczość publicystyczną, pisarską i poetycką. Pisała sztuki teatralne, tłumaczyła z języka niemieckiego i francuskiego. Jej opowiadania i wiersze ukazywały się na łamach *Dziennika Poznańskiego, Wieczoru Rodzinnego* w Warszawie. W latach 1904-1939 była stałą współpracowniczką *Przewodnika Katolickiego*. Współpracowała z pismami kobiecymi *Gazeta dla Kobiet, Głosu Wielkopolskiego*, czy z pismami katolickimi *Małym Misjonarzem, czy Tygodniku Kościelnym*. Paula współpracowała z katolickimi organizacjami charytatywnymi, zajmując się problematyką trzeźwościową. W okresie międzywojennym jej twórczość była szeroko znana i popularna wśród dzieci i młodzieży.

Po II wojnie światowej jej twórczość została zapomniana, nie istnieje chociażby częściowa bibliografia. Zmarła w 1963 roku, a pochowana została na cmentarzu farnym w Śremie. Pochowana została w grobowcu rodziny Tadrzyńskich, na którym Związek Literatów Polskich umieścił tablicę ku jej czci.



W Księdze Jubileuszowej, wydanej z okazji 50-lecia Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich 1921-1971 – w Żałobnej Karcie widnieje nazwisko Pauli Wężykówny.

Na grobowcu pojawiła się tablica pamiątkowa Związku Literatów Polskich.

Paula Wężyk

Kocham Śrem

*Póki jesteś młody i żądny przygody,
teatru i zabawy, jedź bracie do Warszawy.
Lecz, gdy zateknieś do ciszy,
gdzie własne myśli się słyszy,
gdzie wznosi się wznosi Duch,
o, porzuć gwar i ruch
i szukaj bracie młody,
radości w pięknie przyrody.
Może znużony hałasem,
do Śremu zajrzysz czasem,
zacerpnąć w piersi tchu ?
O zajrzyj, zajrzyj tu !
Chociaż tu skromny jest zakątek
i nie ma znanych pamiątek
ale na każdym kroku,
tyle tu jednak uroku.
Uliczki wąskie, domki, chaty,
niejeden dach już jest garbaty,
rynek, jak z klocków zbudowany,
wznosi do koła niskie ściany.
Znowu uliczki, a tam – w dole,
Znów Warta błyska, zieleń, pole.
Lecz pierwej widzisz uczelnię,
tu młodzież pracuje dzielnie
i kształci umysł i Ducha,
tu zapal w sercach wybucha
i chęć do pracy i dzieła,
by Polska nie zginęła!
Tu świątynia znowu Pana,
choź, choź i zegnij kolana
przykłonij cicho przy krzyżu,
Święty Franciszek z Asyżu,
Tu ma przybytek swój cichy,
biedota co nie zna pychy...
Ten kościół Śremu ozdoba,
Jakże ci Śrem się podoba ?
Ja przyznam ci się, co do mnie,
ja Śrem mój lubię ogromnie,
całą Polską kocham ziemię,
a w niej kocham ciebie – Śremie !*

Wiersz ukazał się dzięki zbiorom Anny Scheller ze Śremu – publikowany w artykule Adama Podsiadłego *Głos Śremski* – 1990 rok, nr 68.

Adam Lewandowski

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (197)



Fot. Andrzej Dębowski

Przestrzegam przed wiązaniem pacyfizmu z określonym stanowiskiem filozoficznym. Pacyfizm wykracza poza kategorie dobra i zła, a jego uzasadnieniem jest uznanie bezwzględnej wartości życia człowieka. Tym samym pacyfistami mogą być zarówno osoby przyjmujące istnienie Boga, jak i ateści.

Pierwotni chrześcijanie głosili bezwzględną wartość pokoju. Ale w późniejszych wiekach pacyfizm doszedł do głosu w tych wyznaniach chrześcijańskich, które oceniono jako herezję. Wybiegając dalej, warto przypomnieć, że dr Ludwik Zamenhof, twórca języka esperanto, miał nadzieję, że język ten ułatwiąc porozumienie narodów ze sobą, przyczyni się do utrwalenia tendencji pokojowych. Dzieła literackie o charakterze pacyfistycznym znacznie się wzmożyły w wyniku wojen światowych. Wymienię tu Jarosława Haszka, Bertolta Brechta, Ericha Marię Remarque'a.

Napisano w średniowieczu więcej dzieł o wojnie niż o pokoju. Obwarowywano wojny kontrolą o charakterze moralnym. Wiadomo, że zakony rycerskie, zgodnie ze składanym ślubowaniem, prowadziły wojnę z niewiernymi. Zwolennicy trwałego pokoju jak Tertulian, czy św. Franciszek z Asyżu nie byli słuchani. Szerzono ograniczone koncepcje pokoju, to znaczy ustalono na przykład tzw. pokój Boży na czas świąt religijnych oraz zakaz prowadzenia działań wojennych w kościołach i na cmentarzach. Spod działań wojennych wyłączono w średniowieczu duchownych, rolników, kupców, kobiety, dzieci. Te grupy społeczne miały przywilej stałego pokoju. Dziś media donoszą o zabijaniu ludności cywilnej w czasie wojen w XXI wieku.

Na innym kontynencie

Starsza od europejskiej kultura chińska nadal kulturuje piękno. W Europie uwaga została skoncentrowana na tym, co użyteczne i funkcjonalne. Nastąpiło w rezultacie zubożenie czynników oddziałujących na człowieka. W Chinach mocą nakazów formalno-prawnych czuwa się nad tym, by piękno było brane pod uwagę nawet w rozwiązaniach gospodarczych,

czy technicznym. Piękno jest przeżyciem uszlachetniającym o czym w XXI wieku zapomnieliśmy się w kulturze euroamerykańskiej.

Nie jest właściwe, ani uzasadnione spoglądanie na inne kultury niż własna z wyższością. Już w pierwszej połowie XX wieku Oswald Spengler pisał, że nie jesteśmy rodzicami kultur wyrosłych w Azji, w Australii czy w Ameryce Południowej. Niepokoił go szowinizm europejski. Pisz się obecnie o godności człowieka, o globalizacji ale niestety dalecy – w swej większości – jesteśmy od uznania, że wartość wszystkich kultur, z afrykańską włącznie, jest równorzędna.

Poza Europą oddziaływanie silnie na przykład filozofia Konfucjusza. Urodził się w Chinach, w latach 551-479 przed Chrystusem. Oddziałł także na Japonię, Wietnam i Koreę. Mając 50 lat uświadomił sobie własne powołanie, a mianowicie uznał za swój obowiązek wędrówki po kraju po to, by szerzyć fundamentalne wartości. Spotkał się z szacunkiem i udzielał rad władcom chińskich księstw po to, by doskonalili swój sposób rządzenia.

Nadrzędne wartości zdaniami Konfucjusza, to Prawda, Honor i Sprawiedliwe Panowanie. Powinno się być wiernym tym wartościom. Konfucjusz uznał to za sprawę nadrzędną w życiu. Należy więc kształtować w sobie siłę charakteru i być człowiekiem szlachetnym.

Konfucjusz zdawał sobie sprawę z tego, że mocniej oddziaływanie przykład niż przymus. I z tego powodu zobowiązywał elitę duchową społeczeństwa w szczególny sposób do samodoskonalenia się. Ci, którzy rządzą, mają być przykładem dla wszystkich i dlatego Konfucjusz zobowiązuje ich do wyrabiania w sobie łagodności, hojności, sprawiedliwości, lojalności, umiarkowania, uczciwości, skromności.

Wiele można się nauczyć sięgając do kultur pozaeuropejskich. Nakaz trwałego pokoju, który ma szczególne znaczenie w XXI wieku, głosił wiele wieków temu Konfucjusz. Jego zdaniem drogą ku temu jest nieustanne doskonalenie się człowieka oraz wyrabianie głębokiego szacunku nie tylko dla rodziców, ale także dla wszystkich starszych osób. To samodoskonalenie wiąże się z opanowywaniem namiętności. Zwracał słusznie uwagę na to, że dysharmonia wewnętrzna, stan niezadowolenia z siebie, negatywnie oddziałuje na relacje z innymi ludźmi. Konfucjusz nakłaniał do doskonalenia siebie ze względu na własne życie. A więc wysiłki człowieka idące w tym kierunku nie mają być wyznaczone przez cel transcendentny jakim jest Bóg. Podstawowa zasada etyki Konfucjusza brzmi: Nie czyń innym – czego dla siebie nie pragniesz. Jego dzisiejsze oddziaływanie wpływa na różnicę między mentalnością Chińczyków i mentalnością osób żyjących w kulturze euro-amerykańskiej. Mianowicie według Konfucjusza celem naszych poczynań nie powinno być osiągnięcie czegoś konkretnego lecz harmonijne życie, prowadzące zarazem ku szczęściu.

Pogląd Konfucjusza, iż zadaniem każdego jest spełnianie obowiązków prowadzi do tego, że celem działania staje się głównie wewnętrzny wysiłek a nie efekt. Taki sposób myślenia uwalnia od niepokoju przed wyobrażonymi możliwymi niepowodzeniami. Prowadzi to

zarazem do wyrabiania w sobie obojętności wobec powodzenia, a jest ono z reguły nie trwałe. Dodam, że po upływie wieków Immanuel Kant sformułował w XVIII wieku koncepcję etyki opartą na wartości obowiązku.

Inaczej niż w dzisiejszej Europie i Ameryce, Konfucjusz uczył tego, że przede wszystkim szacunek należy się osobom starszym. Jego zdaniem wystarczającą moc mają obyczaje ugruntowane w tradycji. Uczciwemu człowiekowi nie jest potrzebne prawo. Aparat państwa i prawo są niezbędne, by zapobiegać i rugować przejawy patologiczne w życiu społeczeństwa. Nie głosił ten myśliciel rozdziału władzy świeckiej i władzy duchownych. Władzą najwyższą powinna być władza polityczna. Uzasadnienie tego poglądu jest następujące: na niebie nie ma dwóch słońc, tak też w państwie nie może być dwóch cesarzy.

Zgodnie z mentalnością ugruntowaną na Dalekim Wschodzie wartościowa jest potęga tradycji i jej należy się posłuszeństwo. Tradycja opiera się na poczuciu duchowej łączności z minionymi pokoleniami. Jej przestrzeganie, to zarazem szacunek dla zmarłych. Konfucjusz wiąże respekt dla dawnych obyczajów z nakazem szacunku dla ładu w świecie przyrody. Nasuwa się smutna refleksja, że ten respekt w kulturze euroamerykańskiej został zaprzeczony. Celem nadrzędnym stało się dążenie do zysku i rozwój cywilizacyjno-techniczny, w tym poszukiwanie nowego uzbrojenia. Konfucjusz naucza szacunku dla minionych pokoleń, więc również dla rodziców. Składa się na ten szacunek posłuszeństwo oraz niezbędność przeciętna leniwa, bowiem obowiązuje każdego czynna troska o przodków.

W dzisiejszych Chinach dochodzi do głosu centralizacja władzy, co przynosi jej skuteczność i oszczędność czasu, a także scementowanie społeczeństwa. W stosunku do Chin nie funkcjonują u nas uprzedzenia historyczne, ale wtrącamy się jednak w rozwiązania chińskie. Krytykuje się socjalizm, a w tym jego chińską odmianę. Zarzuca się przede wszystkim naruszanie podstawowych praw człowieka i brak demokracji. Na ogół brakuje głębszej analizy ustroju chińskiego, a w tym funkcjonujących w nim ograniczeń wobec korporacji.

Oparcie Polski w krajach Dalekiego Wschodu było propagowane przez wybitne jednostki już w okresie dwudziestolecia międzywojennego, czyli Polski Niepodległej. Więż z Chinami mogłyby się stać lekcją zyciowości dla wartości odmiennych kulturowo. Zbliżenie do Chin stałoby się korzystne także dla naszej gospodarki. Uczonym przybliżającym wiedzę o Chinach i zachodzących tam przemianach o istotnym znaczeniu dla świata jest profesor Wojciech Pomykała.

Niewątpliwie Chińczycy są wzorem pracowitości. Jest to wzór państwa, które kulturuje własne tradycje i odznacza się niechęcią do prowadzenia wojen. Ponadto na tle Chin jeszcze bardziej staje się wyrazista teoria neoliberalizmu ekonomicznego odmawiająca państwu, prawa do interwencji w sferę ekonomiczną i likwidująca niestety przejawy opieki państwa nad obywatelami.

KONIEC

Moja walka z rakiem

(42)

11 grudnia 2019

Ciąg dalszy komentarzy wokół wystąpienia Olgi Tokarczuk i wręczenia jej Nagrody Nobla. Rządzący podjęli działania, aby zwolnić ją z podatku, choć sama noblistka z taką inicjatywą wcale nie wychodziła, a sama zadeklarowała, że część pieniędzy przeznaczy na jakąś wrocławską inicjatywę kulturalną. Dla tej fundacji władze miasta przeznaczyły dworek czy dom. Tokarczuk odwiedziła dziś imigrancką dzielnicę Sztokholmu, uczestnicząc w spotkaniu z młodzieżą.

Znów, tym razem awaria sieci ciepłowniczey w Warszawie, stała się pretekstem do niewybrednych ataków w TVP na prezydenta stolicy Trzaskowskiego. W tych samych „Wiadomościach” wystąpienie przedwyborcze prezydenta Dudy, w którym atakuje polskich sędziów za rzekome nieprzestrzeganie Konstytucji, samowolę i kastowość, no i oczywiście za lekceważący stosunek do władzy wykonawczej. Tak nie może być – dodał Duda na koniec – aby sędziowie rozliczali samych siebie, a właściwie bronili swoich przywilejów. I tak prawie codziennie. No i mamy prawdziwą pisowską demokrację.

12 grudnia 2019

W mediach nadal to samo: sprawy sądów i przyszłorocznego budżetu. Chodzi m.in. o ceny energii, bo decyzje o podniesieniu akcyzy na alkohole i papierosy zostały podjęte. Narasta natomiast coraz większy konflikt między rządzącymi i częścią sędziów, którzy bronią niezależności sądów i sędziów. Dziś w „Czarno na białym” pokazano to, co się dzieje w Trybunale Konstytucyjnym, zdominowanym przez grupę sędziów z Julią Przyłębską na czele i podporządkowanym swoim mocodawcom politycznym umocowanym w rządzie (Ziobro, Morawiecki), a nawet poza – jak prezes Kaczyński, z którym podczas prywatnych rozmów Przyłębska omawia swoje decyzje, nie tylko personalne. To pokazuje, czym tak naprawdę jest głoszona szumnie PiSowska reforma. Oglądając obie audycje na TVN-ie: „Kropkę nad i” i „Czarno na białym” kręciłem tylko głową wobec obłudy i kłamstw ludzi związanych z PiS-em i rządem.

Olga Tokarczuk powiedziała, że po powrocie z Sztokholmu zamierza odwiedzić Warszawę, ale nie będzie miała czasu na składanie wizyt, o które zabiegali – o ile pamiętam – Duda czy Morawiecki, a pewnie także Głiński.

13 grudnia 2019

Dalej trwa wojna rządzących i PiS-u z sędziami. W TVN cały czas mówią na ten temat,

zaś w partyjnej TVP – się odszczekują i ludowi wmawiają przy pomocy swoich płatnych komentatorów z „Gazety Polskiej” czy innego paszkwilanckiego pisma, że sądy chcą być ponad prawem i kryć samowolę sędziowską lub złodziei – jak jeszcze niedawno mówiono – i że są kastą. Teraz zastąpiono tamte stare inwektywy nowymi, głównie słowami, że ci „zbuntowani” sędziowie to sędziowie jeszcze z PRL-u lub starego układu, co na to samo wychodzi. Podobnie przedmiotem konfliktu stała się Olga Tokarczuk. Opozycja w Sejmie chciała, by przyjęto uchwałą sejmową wysłanie listu gratulacyjnego, ale strona rządowa się na to nie zgodziła. Sasin zaś, wicepremier, gdy go zapytano, czy czytał jakąś książkę Olgi Tokarczuk, odgryzł się, że nie czytał żadnej i nie zamierza, bo ma co najmniej 1000 innych ważniejszych do przeczytania. A czyta to, co chce, a nie to, na co jest obecnie moda.

W „Odrze” nr 10. czytałem wspomnienia wydawców i tłumaczy o Zbigniewie Herbertcie. Jest też opublikowany list Carla Dedeciusa do wydawcy jego twórczości w Niemczech. Dedecius podaje w nim całą prawdę o Herbertcie jako człowieku. Niestety, poeci mają tak silne ego, że pragną, by się świat kręcił wokół nich, a nie oni wokół świata. Dedecius, człowiek zrównoważony, który podjął się tłumaczenia jego utworów nie dla pieniędzy, musiał nie raz przełknąć od niego gorzką pigułkę, a na końcu się poróżnili i rozstali. Co prawda po kilkunastu latach, chyba 11, w 1994, Herbert napisał do niego list, prosząc o zapomnienie tego incydentu i przepaszając, to jednak dla czytającego ten list daje sporo do myślenia na temat osobowości Herberta, kapryśnej i nierównoważonej. W „Tygodniku Powszechnym” czytałem też wywiad Kubisiowskiej z Ryszardem Krynickim o przyjaźni z Barańczakiem i jego żoną oraz Wisławą Szymborską. I powiem szczerze, że gdybym żył wtedy w tamtejszym środowisku, też pewnie bym się z nimi różnił i nie zgadzał. Po prostu nie lubię ludzi zapatrzonych w siebie, nawet gdy są uczciwymi i wybrali słuszne opcje polityczne i dokucała im cenzura i SB. Nie lubię martyrologii i powoływania się na nią. Przypominam sobie dobrze z czasów studenckich Jurka Kronholda, którego zawsze traktowałem jak młodszego kolegę, dużego dzieciucha, nawet gdy wygłaszał wówczas całkiem „antysocjalistyczne”, opozycyjne a dziś słuszne poglądy. No cóż, przyglądam się temu dziś po półwieczu prawie i mogę powiedzieć, że wcale nie żałuję, że wśród nich nie byłem. Za to mam własne, inne doświadczenia.

14 grudnia 2019

„Triumfalny” powrót Morawieckiego ze spotkania klimatycznego na szczycie w Brukseli, gdzie przyjęto na naszą prośbę, że względu na energetykę opartą na węglu, byśmy mogli do 2050 r. zachować neutralność klimatyczną bez finansowych dla nas skutków. Choć co to do końca znaczy, naprawdę nie wiem. Czytałem tylko na Wirtualnej Polsce, że to wcale nie oznacza, że jest dobrze, bo obetną nam dotacje unijne. Ale rządzący o tym wyniku mówią triumfalnie: będziemy mieli

spokój. Inaczej na ten temat wypowiada się Donald Tusk, który wczoraj promował swoją książkę „Szczerze”, rodzaj dziennika prowadzonego w czasie pełnienia prezydentury w UE, wydanego przez Agorę. Na warszawskie spotkanie ponoć przyszły tłumy. Byli tacy, co brali po kilka egzemplarzy. Ubolewano też, że nie startuje w wyborach prezydenckich.

W mediach cały czas trwa dyskusja o ustawie, którą chce podjąć PiS w sprawie sądów. Uważa się ją za restrykcyjną wobec sędziów i próbę podporządkowania sądów władzy wykonawczej, by sędziowie takie wydawali wyroki, jak sobie życzy władza. Opozycja mówi, że ustawa jest sprzeczna z wyrokiem TSUE i prawem unijnym, rządzący zaś twierdzą inaczej. Wczoraj miały miejsce tu i ówdzie obchody 38-rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Także u nas w Stalowej Woli, ale o wiele skromniejsze niż dawniej, ograniczające się do złożenia wiązanek kwiatów, spotkaniem przed pomnikami oraz mszami za ojczyznę. Na portalu WP przeczytałem na ten temat fragment wypowiedzi Macierewicza, który w swoim stylu mówił o 20 tysiącach internowanych, a nie jak powszechnie wiadomo – 10 tys., o zbrodniach stanu wojennego czy komunistycznych, bo nazywa to zamiennie, i o tym że ówczesny ZSRR nie zagrażał Polsce i że na terenie Polski było tylko kilkanaście tysięcy żołnierzy sowieckich, a nie ok. 100 tys., i że to Jaruzelski prosił o „bratnią pomoc”, a oni, tj. Sowietci, wcale takich zamiarów jednak nie mieli. Jeśli tak było, „jako rzeczce” Macierewicz, to po co mówić, że nie byliśmy suwerenni, ale wasalami Moskwy? Pełno tych sprzeczności w jego wystąpieniu, no i oczywiście o zdradzie w Magdalence, gdzie umożliwiono „zbrodniarzom komunistycznym” przejęć władzę. A dzisiejsza lewica to spadek po nierozliczonym PRL-u... No cóż, mamy w naszym establishmentie chorego z urojenia.

15 grudnia 2019

Piękny dzień, ciepło. Rano byliśmy w lesie, a wieczorem, na wystawie w Muzeum Regionalnym na Rozwadowskiej 12: „Szczęśliwa godzina: Młoda Polska”. Sporo obrazów wybitnych przedstawicieli tej epoki. Pewnie musi to wiele kosztować, sprowadzenie, a jeszcze ubezpieczenie. A to przy okazji 20-lecia powstania muzeum. Uczestniczyłem w jego powstaniu od samego początku. I pomyśleć, że minęło już 20 lat! Odnowiliśmy kontakty z ludźmi, a niektórych sobie przypomniałem. Niestety, widać po nas wszystkich te 20 lat więcej. Tylko same muzeum jest zasobniejsze i piękniejsze. Wtedy budynek przy ul. Sandomierskiej, dawny pałac Lubomirskich z Charzewic, a po wojnie oddany na szkołę, dopiero zaczęto remontować. Obecna wystawa odbywała się w budynku po dawnym sądzie, oddanym miastu 2-3 lata temu. Jubilatka dostała z tej racji 50 tys. zł extra od min. Głińskiego na zakup nowych obrazów do galerii Alfonsa Karpińskiego, artysty urodzonego w Rozwadowie.

Miroslaw Osowski

POEZJA

Andrzej Balio, *Bodajże*. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 piętnastka. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 60.

Kazimierz Brakonicki, *Oumuamua*. Zdjęcie autora: Beata Kozakow-Kowalczyk. Na okładce obraz Jarosława Eysymonta. Projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 140.

Zbigniew Chojnowski, *Tarcze z pajęczyny*. Zdjęcie autora: Paweł Strzelec. Na okładce obraz Edwarda Muncha, *Vampir*, 1895. Projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 piętnastka. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 96.

Stanisław Czerniak, *Mowa ciała*. Postłowie: Paweł Dybel. Projekt okładki: Krzysztof Ignasiak / bękart, OlafZoneman. Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2022, s. 170.

Tadeusz Dąbrowski, *To jest fajka. Wiersze z lat 1999-2020*. Projekt okładki: Piotr Kieżun. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 400.

Stanisław Dłuski, *Powidoki dębowieckie*. Postłowie: Katarzyna Wójcik. Projekt typograficzny: Agata Zahuta. Projekt okładki: Jakub Niedziela. Na 1 stronie okładki *św. Stanisław Kostka*, fresk Juliana Krupskiego, 1923. Wydawnictwo AGAZAH Agata Zahuta, Krosno 2022, s. 48.

Zygmunt Dekiert, *Śladami słowa*. Redakcja: Dorota Jędraszek. Redakcja i korekta: Sebastian Surenda. Projekt okładki: Radosław Karbowski. Przedmowa: Maria Magdalena Poczaj. Wydawnictwo Literackie ATENA, Poznań 2023, s. 56.

Stanisław Dłuski, *Wiersze z nowoczesnego Piekła*. Projekt typograficzny: Agata Zahuta. Projekt okładki: Jakub Niedziela. Wydawnictwo AGAZAH Agata Zahuta, Krosno 2022, s. 40.

Renata Iwaniec, *Przekrój dwóch planet*. Redaktor serii i tomu: Łucja Dudzińska. Projekt okładki: Joanna Kulhawik. Grafika na okładce: Jolanta Ciecharowska. Korekta: Agnieszka Repczyńska. Zdjęcie autorki z archiwum domowego. Wydawca: FONT, Poznań 2022, s. 80.

Irena Kaczmarczyk, *Pro Memoria*. Redakcja i korekta: Irena Kaczmarczyk. Opracowanie graficzne, obrazy i projekt okładki: Ewa Mitrus. Wydawca: Krakowski Związek Literatów Polskich, Kraków 2022, s. 86.

Ewa Walentyna Maciejewska, *Archipelag morskich wierszy*. Okładka, projekt, zdjęcia: Ewa Maciejewska. Wszystkie zdjęcia pochodzą z prywatnych zbiorów autorki. Nakład autorski, Kępno 2022, s. 60.

Grażyna Potoczek, *Wciąż jeszcze pytam*. Redakcja, projekt typograficzny, projekt okładki, grafika: Danuta Sułkowska. Fotografie na 1 i 4 stronie: Andrzej M. Makuch. Korekta: Danuta Perieberska. Wydawca: Krakowski Związek Literatów Polskich, Kraków 2022, s. 74.

Sławomira Sobkowska-Marczyńska, *Tańcząca w chmurach*. Redakcja i korekta: Maria Duszka. Ilustracje: Radosław Berek. Projekt okładki i skład ilustracji: Magdalena Kapuścińska. Wydawnictwo: FUNDACJA POETARIAT, Wieluń 2023, s. 80.

Janina Barbra Sokołowska, *Nikt*. Redakcja: Paweł Majerski. Okładka: MaMiKo. Wydawca: Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2022, s. 60.

Janina Barbra Sokołowska, *Nad tym wszawym życiem. Wiersze z lat 2014-2021*. Tłumaczenie na język angielski: Marta Chmielowiec. Wybór i postłowie: Paweł Majerski. Okładka: MaMiKo. Wydawca: Mamiko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2022, s. 86.

Bohdan Wrocławski, *Wiersze wybrane*. Opracowanie ilustracyjno-typograficzne: Filip G.A. Wrocławski. Wydawnictwo Pisarze.pl, Warszawa 2022, s. 322.

PROZA

Waldemar Bawolek, *Skrawki dla Iriny*. Projekt okładki: Ola Szpocińska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Ilustracja na okładce: Paulina Ligmar. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 216.

Andrea Camilleri, *Głosy nocy*. Przełożyła: Monika Woźniak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 224.

Andrea Camilleri, *Pies z terakoty*. Przełożył: Jarosław Mikołajewski. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2022, s. 264.

Tomasz Dalasiński, *Przystanek kosmos*. Zdjęcie autora: Aleksandra Szwagrzyk-Dalasińska. Projekt typograficzny serii, projekt okładki, zdjęcie na okładce: Paweł Nowakowski. Seria Kwadrat. Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 100.

Marek Kochanowski, *Od początku. Zbiór próz*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Przemysław Wierzbowski. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2022, s. 106.

Zbigniew Kosiorowski, *Metanoia*. Zdjęcie autora: Magdalena Nowicka. Zdjęcie na okładce: Cezary Dubiel, *Wrak*, 2016. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezzy, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 362.

Tomasz S. Markiewka, *Nic się nie działo. Historia życia mojej babki*. Projekt okładki: Łukasz Piškorek. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2022, s. 216.

Piotr Michałowski, *Światy równoległe*. Zdjęcie autora: Sylwia Seul-Michałowska. Fotomontaż na okładce i w książce: Cezary Dubiel. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria Kwadrat. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 222.

Andrzej Szpindler, *Żrebię puchacza i tabloidu*. Projekt okładki, projekt typograficzny: Maja Demska. Ilustracja na okładce: Szymon Wildstein. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2022, s. 96.

Alex Wieseltier, *Krzywe zwierciadło*. Zdjęcie autora: Niusia Lichtman. Zdjęcie na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria 15 piętnastka. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezrzesze 2022, s. 134.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Czapski raz jeszcze... Errata do biografii Józefa Czapskiego. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Na okładce obraz Józefa Czapskiego, *Autoportret z książkami*. Fotografie obrazów: Paweł Mazur i Artur Majka. *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 288 + fotografie.

Bolesław Faron, *Nowe wiersze poetów sądeckich. Biogramy, teksty, komentarze. Antologia*. Opracowanie redakcyjne i korekta: Iwona Dudzińska. Projekt okładki: Maciej Faron. Obraz na okładce: Władysław Bartek Talarczyk, *Martwa natura wigilijna*. Fot. wykonała: Irena Talarczyk-Stępnik. Fotografie autora na okładce: Andrzej Walter. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2023, s. 222.

Grażyna Halkiewicz-Sojak, *Znalazłem ciszę... Tadeusz Różewicz w szkole Cypriana Norwida*. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Na okładce obraz Jerzego Nowosielskiego, *Pejzaż miejski*, 1965. *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s.196.

Joanna Miłosz-Piekarska, *Wszystkie czasy przeszłe*. Projekt okładki, stron tytułowych: Wojciech Bryda / WB Design. Dokumenty i zdjęcia pochodzą z prywatnego archiwum Joanny Miłosz-Piekarskiej. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 312.

Oblicza Antybohatera. Literatura, filozofia, popkultura. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Na okładce obraz Edwarda Muncha *Evening. Melancholy* (1891). *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 332.

Leszek Szaruga, *Ukraiński kalejdoskop*. Convivo Anna Matysiak, Warszawa 2022, s. 112.

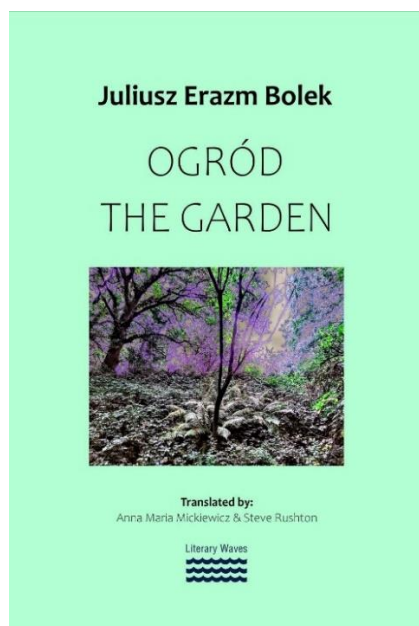
Ustanowione przez poetę. Szkice w stulecie urodzin Tadeusza Różewicza. Tom 1. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Na okładce obraz Masolina, *Kuszenie Adama i Ewy*. *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 288.

Ustanowione przez poetę. Szkice w stulecie urodzin Tadeusza Różewicza. Tom 2. Projekt okładki: Marek Górny i Paweł Górny. Na okładce obraz Masaccia, *Wygnanie z raj*. *Biblioteka Pana Cogito*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 260.

Tęsknota Juliusza Erazma Bolka do raju utraconego

Zafascynowani rozwojem cywilizacji (co wyrażał w swoich wierszach Adam Ważyk) oddaliliśmy się od świata przyrody, niszcząc go w sposób okrutny. Jesteśmy jedynymi istotami śmiejącymi środowisko w którym żyjemy.

Juliusz Erazm Bolek – zdając sobie sprawę ze skutków utraconej więzi ze światem przyrody – w najnowszym zbiorze wierszy „Ogród” („The Garden”) – odwołuje się do mitycznego raju. Przebywając w nim podmiot liryczny czuje się szczęśliwy, spełniony, wewnętrznie harmonijny. W tej wymarzonej krainie czuje się bezpieczny. Tu nie toczą się walki, nie ma prymitywnego hałasu. Afirmacja świata przyrody ma źródło także w tym, że są w nim nieobecne wartości materialne, dominujące w naszym życiu codziennym. To te wartości są zarzewiem ścierania się człowieka z człowiekiem. Ta walka okalecza nas psychicznie i fizycznie. W poetyckiej krainie Juliusza Erazma Bolka słucha się świerszczy, rozmawia się z kwiatami, z ptakami.



„Ogród” to osiemnaście utworów poetyckich Juliusza Erazma Bolka, które są zapisem marzeń i tęsknot do raju utraconego. Utraconego z naszej winy, gdyż zafascynowani, cywilizacją podeptaliśmy świat przyrody.

Większość ludzi, żyje w coraz większym pośpiechu, jest zagubiona w codziennych sprawach. Juliusz Erazm Bolek odrywa się od tej gonitwy, wykorzystuje uważność, aby skupić uwagę na tym co często bywa pomijane. W tej sposób Autor, przed Czytelnikami, odkrywa świat – raj utracony, który jest tak odległy, choć na wyciągnięcie ręki. Wiersze Poety, ze zbioru „Ogród” to jakby busola, dla każdego, kto chce wydostać się z gmatwaniny spraw tylko pozornie ważnych. Tak oto Juliusz Erazm Bolek rzuca swoje poetyckie koło ratunkowe”.

W wierszach Poety można choć przez chwilę zanurzyć się bez reszty w świecie w którym króluje słońce, co odrodzą naszą wrażliwość. Jest to świat na miarę marzeń tych, którzy odznaczają się wysokim rozwojem uczuć i ponadprzeciętną wyobraźnią. Jest to świat niemal doskonały, bo nieobecny w nim jest człowiek niosący destrukcje.

Juliusz Erazm Bolek to poeta ceniony przez rozmaite gremia. W roku 2010 otrzymał Nagrodę Światowego Dnia Poezji ustanowioną przez UNESCO, za książkę „Abracadabra”. W 2017 roku jego poemat „Corrida” został wyróżniony tytułem „Książka Roku”, a on sam otrzymał nagrodę Złote Pióro. W 2022 roku Poeta został uznany „Optymistą Roku”, szczególnie za, afirmujący życie, poemat „Sekrety życia. Kalendarz poetycki”. Wiersze z tomu „Ogród” to kontynuacja tych idei afirmacyjnych.

„Ogród” Juliusza Erazma Bolka jest zbiorem dwujęzycznym. Przekładu na angielski dokonali poeci: Anna Maria Mickiewicz i Steve Rushton. Książkę „Ogród” („The Garden”) opublikowało brytyjskie wydawnictwo poetyckie „Literary Waves Publishing” w Londynie. Jest ona dostępna na całym świecie w sklepie internetowym Amazon.

Jan Stępień



Maria Kogut

* * *

pod powierzchnią białej ciszy
jak wrząca lawa
kotłują się myśli niespokojne
strach i nadzieja
usiadły na huśtawce nastrojów
codzienne odgłosy miasta
przywracają chwiejną równowagę

więc budujemy światy równoległe
zanurzamy się w ich rzeczywistości
do czasu kolejnego wezwania
by chwycić się niewidzialnych promieni
jak ostatniej deski ratunku

wracamy do jawy
z nadzieją w oczach

* * *

tutaj
kobiety chodzą siedzą leżą
wszechobecną biel przełamują
barwnymi bluzkami i legginsami
nie malują ust barwną szminką
nie układają włosów
trzymają się kurczowo
swoich telefonów
by nie utracić więzi ze światem
z którego tu przyszły
na widok odwiedzających
zakładają naprędcę
dobrze skrojone uśmiechy

wieczorami w czerń nocy
wsiąkają ich łzy bezradności

Najgorszy pisarz świata

Wiedział, że jest kiepski i że nic tego nie zmieni.

Lata kursów pisania nic nie dały – poza tym, że uświadomił sobie, jak być jeszcze gorszym, w tym co robi.

Postanowił wydać sobie książkę w self-publishingu i zrobić coś, co zapewni mu darmową reklamę i zaintryguje potencjalnych czytelników.

Naszpikował ją błędami ortograficznymi i niepoprawną interpunkcją. Urywał wątki, wprowadzał nielogiczności w fabule, tworzył infantylne postaci i obdarowywał je napuszonymi, nudnymi monologami.

Specjalizował się w wielostronicowych „natchnionych” opisach, każdego fragmentu kreowanego świata.

Udało się – został okrzyknięty najgorszym pisarzem świata.

Paradoksalnie niesamowicie nakręciło to sprzedaż – ludzie byli ciekawi, jak można spięprzyć absolutnie wszystko.

Krzysztof T. Dąbrowski

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.